

1308

SODALIS



MARIANUS.

ROK XXVII.

MAJ 1928

ZESZYT 5.

K. ST. B.



TREŚĆ.

1150/cz

Życie Sodalicyjne. — O zebraniach sodalicyjnych (Fr. Walczak) 121
Nowoczesne duszpasterstwo w Sodalicji (Ks. J. Mieloch T. J.) 126
Sodalicja Nauczycielek w Stanisławowie Boskiemu Sercu 132
Wiara i Życie. — Pośredniczka wszystkich łask (Ks. J. Godaczewski T. J.) 129
Ustanowienie Sakramentów przez Chrystusa (Ks. St. Bednarski T. J.) 134
Św. Joannie d'Arc w Jej Miesiącu (Z. Ułaszynówna) 138
O pogłębienie, pierwiastka religijnego w życiu jednostki i społeczeństwa
 (T. Potworowska) 139
Akcja katolicka (Ks. kard. M. Faulhaber) 144
Magdalena Sèmer (M. Münnichowa) 147
Ojciec nasz 151
Zbliża i zdaleka 153
Odpowiedzi Redakcji 157
Co czytać? 159



W OSTATNIM CZASIE WYSZŁY NOWE
DYPLOMY SODALICYJNE

WYKONANE TECHNIKĄ WIELOBARWNEJ
ROTOGRAWIURY!

Cena egz. 1 zł.

W Wydawnictwie naszym posiadamy na składzie, wydane w bieżącym roku 1928 u Pusteta w Regensburgu, specjalnie przez nas zamówione

**OFFICIUM DEFUNCTORUM
et Officium Hebdomadae Sanctae**

w jednym tomiku

Papier cienki, druk nadzwyczaj czytelny, czarny i czerwony, format bardzo wygodny. Rozmiary egzempl. oprawnego: 18.5 — 12 — 0.5 cm. str. 152.
Cena w oprawie giętkiej, całopłóciennej z czerwonymi brzegami 4'20 zł.
Cena w oprawie skórkowej, brzegi złoczone 11'00 „

Rzecz nadaje się nie tylko dla kapłanów lub kleryków, odmawiających powyższe officia, czy to prywatnie czy zbiorowo (nut niema), ale także dla zgromadzeń zakonnych męskich lub żeńskich, albo nawet i dla tych osób świeckich, które pragną uczestniczyć we wspólnej modlitwie Kościoła.

Sodalis Marianus,

organ Sodalicyj marjańskich w Polsce, a zarazem pismo poświęcone zagadnieniom religijnym i etycznym. — Prenumerata roczna w kraju zł. 8.—, zagranicą zł. 11.—.

O zebraniach sodalicyjnych.¹⁾

Napisal Fr. Walczak.

Ilekróć jesteśmy zgromadzeni, czy to na naszym wspólnem nabożeństwie, czy na jakimkolwiek innem zebraniu sodalicyjnym, zawsze nasuwa mi się na myśl owo nieporównanie wzniosłe zebranie, o którym opowiadają nam *Dzieje apostołskie* w pierwszym rozdziale, a które możnaby nazwać po prostu pierwowzorem i prototypem naszych zebrań sodalicyjnych.

»...A był wespół — czytamy tam — poczet mężów wybranych, a wpośród nich Marja, Matka Boża«. Modlili się wszyscy i oczekiwali przyścia Ducha Świętego i przestrzegali ściśle wskazówek, które im dał sam Zbawiciel przy rozstaniu, przed swojem wniebowstąpieniem.

Jakże to nas wprost wzywa, abyśmy się bliżej przyjrżeli temu pierwowzorowi naszych zebrań sodalicyjnych! Z pewnością będziemy mieć z tego korzyść dla naszych dusz i zachęcimy się do tego, aby nasze zebrania sodalicyjne wysoko cenić, kochać je i pilnie w nich

uczestniczyć, bo one są tak bardzo ważne dla naszego wyrobienia wewnętrznego.

Stosownie do tego weźmy pod uwagę:

- 1) cel zebrania Apostołów,
- 2) przebieg zebrania,
- 3) obecność Matki Zbawiciela

i w pokornem porównaniu przeciwstawmy to wszystko naszym skromnym zgromadzeniom.

1. Cel zgromadzenia Apostołów nie był żaden inny, jak tylko ten, który im podał sam Pan Jezus w słowach: »A wy siedźcie w mieście, aż będziecie obleczeni mocą z wysokości. (Łuk. XXIV, 49).

Chociaż Apostołowie już trzy lata obcowali z Panem, słuchali jego słów i mieli przed oczyma jego przykład, to przecież nie posiadali jeszcze owej odwagi i siły, któraby ich czyniła zdolnymi do tego, żeby być apostołami, t. j. wysłańcami Pana, świadkami tego, co widzieli i słyszeli o nim, żeby wyjść na cały świat, aż do granic ziemi, celem nauczania wszystkich narodów. Ogień

1. Referat wygłoszony na zebraniu Sod. Panów we Lwowie 22 lutego b. r.

Ducha Świętego musiał jeszcze przyjść na nich, napelnić ich i natchnąć do wzniosłego powołania.

Znajdziemy w tem rzeczywiście niezupełne może podobieństwo, ale wiele analogji do naszych własnych osób i do naszego powołania jako sodalisów. Że jesteśmy z natury biednymi i słabymi ludźmi, o tem chyba wszyscy jesteśmy przekonani i doświadczyliśmy tego na sobie samych niejednokrotnie. Teraz wprawdzie, jako katolicy uświęciliśmy się życiem, poddanem wiernie przykazaniom Bożym i wobec Boga i ludzi postępowaaliśmy uczciwie. Lecz pragnienie serdeczne pobudzało nas do tego, żeby nie pozostać ludźmi przeciętnymi, ale wstępować na coraz wyższe stopnie chrześcijańskiej doskonałości, pozbywać się coraz bardziej naszych błędów i słabości, a nabierać siły moralnej i bliźnim naszym pomagać przez ów rodzaj apostołskiego działania, który odpowiada naszemu stanowi i naszym stosunkom.

Aby się więc wzajemnie móc wspierać i budować dobrym przykładem, przystąpiliśmy do Sodalicji, poświęciliśmy się na szczególniejszą służbę Królowej niebios i co tygodnia zbieramy się w sali naszej lub w kościele, aby wzywać pomocy Ducha Świętego i przez modlitwę i słuchanie słowa Bożego wzrastać w mężnej doskonałości chrześcijańskiej, coraz więcej »obleczeni mocą z wysoka«. W ten sposób podobni jesteśmy do uczniów Pańskich, zgromadzonych niegdyś w Jeruzalem.

2. Rodzaj i przebieg zgromadzenia. Weźmy dalej pod uwagę przebieg zgromadzenia owych wy-

branych. Cóż czynili w wieczerniku, czem byli zajęci? Mamy o tem jasną relację w *Dziejach apostołskich*, gdzie czytamy: *Ci wszyscy trwali jednomyślnie na modlitwie* (Dz. Ap. I, 14). Uczniowie byli więc zebrani w owej sali, w której boski Zbawiciel odprawił »Ostatnią Wieczerzę«, gdzie ustanowił Sakrament Miłości, ofiarę Mszy św. i Apostołom wydał polecenie: »Czyńcie to na moją pamiątkę« (I. Kor. XI, 15). O, z pewnością Apostołowie obchodzili tam uroczyste święte tajemnice, z pewnością udzielali zgromadzonym Komunii św. i uwielbiali Syna Człowieczego, przebywającego między nimi pod postacią chleba.

Zwróćmy następnie dokładniejszą uwagę na te ważne słowa: *trwali jednomyślnie na modlitwie*. A zatem uczniowie zgromadzeni spędzali czas i to wiele czasu na modlitwie. I nie przeszkadzały im w tem ani zajęcia codzienne, ani świat zewnętrzny nie zakłócał im spokoju ducha, ani zmęczenie fizyczne nie odwodziło ich od tej świętej czynności.

Nie modlili się tylko każdy za siebie i w odosobnieniu, ale zjednoczeni i pamiętni na słowa Pana: *Gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku nich*. (Mat. XVIII, 20). Modlili się »jednomyślnie«, wszyscy razem, jedni za drugich i o te same dary niebieskie. Tak przez dziewięć dni byli razem złączeni i z tęsknieniem oczekiwaniem wyglądali Ducha Świętego.

Ale jeszcze dalsze, godne uwagi rzeczy, opowiadają nam *Dzieje apostołskie*

w tym samym pierwszym rozdziale: »W one dni — czytamy — powstał Piotr wśród braci i mówił między nimi, jako głowa powstającego Kościoła w sprawie wyboru nowego apostoła w miejsce nieszczęsnego zdrajcy Judasza«. Z tego faktu możemy wysnuć prosty wniosek, że pod przewodnictwem Piotra odbywały się narady, których treść dotyczyła przestrzegania nakazów Chrystusa Pana, wypełnienia jego posłannictwa, wykonania oczekiwanego apostołstwa.

Nie trudno znów dopatrzeć się tu podobieństwa z tem, co się dzieje w Sodalicjach i sodalicyjnych zebraniach.

Schodzimy się razem na nabożeństwo, na modlitwę. Modlitwa już sama przez się jest czynnością świętą, doskonałą i owocną, jest koniecznie potrzebnym źródłem łaski, danem nam od Boga, ale jeszcze więcej wzrasta jej wartość, gdy jest modlitwą wspólną, gdy w tym celu zbierają się pobożni chrześcijanie na jednym miejscu. Taką jest modlitwa nasza jako sodalisów, gdy jesteśmy zebrani razem, jednomyślni i zgodni. Ożywia nas wtedy jedno i to samo pragnienie, mamy jeden i ten sam cel: Matkę Boską kochać i uwielbiać i w jej służbie wyszczególnić się szczerem dążeniem do cnoty.

I o nas można powiedzieć, że »trwamy na modlitwie«. Schodzimy się bowiem raz po raz nie tylko wtedy, kiedy nam się podoba, kiedy jesteśmy w pobożnym nastroju, ale z silną wolą nakładamy na siebie pewnego rodzaju święty obowiązek, od którego nie usuwamy się tak łatwo i spokojnie.

Podobna jest Sodalicja do zgromadzenia apostołów także w troskach około jej trwałości, około jej rozszerzenia i duchowego rozwoju. Czyż nie jesteśmy, jako bracia, wzajemnie sobie życzliwi, zachęcając się, pocieszając i pomagając sobie nawzajem? Czyż narady naszej Konsulty nie przypominają nam tego, co się stało niegdyś w Jerozolimie przed Zielonemi Świątkami? A to stało się w tym celu, aby podzielić i przygotować ów rodzaj czynności apostołskiej, która jest także właściwa Sodalicjom.

3. Marja w gronie Apostołów i w Sodalicji. Jak przynależy członkom Sodalicji Marjańskiej, w obrazie, który według opowiadania św. Łukasza stoi nam przed oczyma, widzimy podobieństwo naszych zebrzań. Ewangelista wyraźnie wspomina, że Marja była wśród zgromadzonych Apostołów. Nie trudno zaś domyśleć się, co z nakazu Bożego miała zdziałać i dokonać wśród nich i wśród tej wyborowej gromady stu dwudziestu wiernych! Marja dała zebrany w skupieniu na sali: 1) wspaniały przykład cnoty, 2) otuchę i pociechę, 3) swoje wstawiennictwo i 4) swoje macierzyńskie błogosławieństwo.

Jej przykład. Przedewszystkiem jest to przykład pokory i to owej pokory, którą Apostołowie, jak to wiemy z Ewangelji, tak trudno pojmowali i okazywali. Wszak przed samą śmiercią Chrystusa jeszcze spierali się o starszeństwo, o pierwsze miejsce w Królestwie Bożem. Ale teraz była między nimi Ona, Matka Chrystusa Pana i Kró-

lowa Apostołów. Lecz jako taka nie chciała wykazywać swoich praw do przywilejów, tylko skromnie i pokornie cofnęła się z grona Apostołów pomiędzy niewiasty, które tam były obecnie. Jest bardzo znamienne, w jaki sposób Ewangelja wspomina o Niej wśród Apostołów i niewiast: tylko jako o pierwszej z krewnych Jezusa, gdyż mówi: »erant perseverantes cum mulieribus et Maria, matre Jesu et fratribus eius« — to znaczy: »trwali z niewiastami i z Marją, Matką Jezusa i z braćmi jego«. Jak wiadomo, Ewangelisci krewnych Jezusa nazywali — wedle zwyczaju — braćmi.

Wraz z przykładem pokory dała Marja zgromadzonym Apostołom i uczniom Chrystusowym przykład świętej i żarliwej pobożności. Była przecież »łaski pełną«, jak ją anioł nazwał i pozdrowił, Oblubienicą Ducha Świętego.

Ale, aby się Bogu jeszcze bardziej podobać przez nowy wzrost świętości, łask i zasług, przebywa między Apostołami, którzy się dopiero przygotowywali na chrzest ognisty Ducha Świętego, dopiero mieli się *oblec mocą z wysokości*. Takim sposobem zagrzewała Marja uczniów Pana do nabożnego skupienia, pełnego wiary i nadziei, w oczekiwaniu obiecanej im łaski Bożej.

Pociechy i otuchy udzielała także Marja zgromadzonym. To zresztą było zapewne jednym z głównych zadań błogosławionej Matki Bożej, względem powstającego, młodego Kościoła, jednym z powodów, dlaczego według zamiarów Bożych musiała jeszcze długie lata prze-

bywać na ziemi, zdala od swego uwielbionego Syna.

Teraz, gdy Apostołowie zostali pozbawieni widzialnej postaci Zbawiciela, do którego tak serdecznie, całą miłością swej duszy byli przywiązani, gdy musieli się obywać bez poufalego z nim obcowania, mieli przecież wielką pociechę, że jeszcze mogli widzieć obok siebie Matkę Jezusa, z nią przestawać, z nią rozmawiać. Ona, co dla ludzkości wszystkich wieków była i jest »*Przyczyną radości*«, była nią z pewnością w owych dniach przedewszystkiem dla uczniów i wiernych zwolenników Chrystusa Pana.

Orędownictwo swoje i skuteczne modlitwy swoje dawała też Marja zgromadzonym. Jeżeli o nich wogóle mówi Ewangelja, że *zgodnie trwali na modlitwie* — to można słusznie przyjąć za pewnik, iż treścią modłów były w szczególności modlitwy błagalne i że — jak to przecież Chrystus Pan wszystkich nauczał i Apostołowie później w swoich listach chrześcijan zachęcali — modlili się nietylko za siebie, ale wszyscy razem za wszystkich. Wówczas więc Matka Boża modliła się za Apostołów, za Kościół, modliła się o pełnię łask Ducha Świętego.

Błogosławieństwo macierzyńskie. A wreszcie, czyż nie rozumie się samo przez się, że Marja zgromadzonym wiernym udzielała także swego bogosławieństwa macierzyńskiego? Gdzież kiedykolwiek mogła być taka matka, miłująca, ochraniająca, troskliwa, któraby nie błogosławiła swych dzieci? A Marja była przecież matką! Być pierwszą i najwyż-

szą spośród wszystkich matek, to zaiste było zadaniem jej życia, jej powołaniem, jej zawodem od Boga przeznaczonym. Ona, jako Matka Jezusa, była nową Ewą t. j. matką żyjących; ona wyraźnie i stanowczo była dana na matkę św. Janowi Apostołowi przez ukrzyżowanego Zbawiciela; ona, jak mówi św. Bernard, dla wielkiej miłości, którą dla nas miała, stała się nietylko matką św. Jana, lecz także matką wszystkich ludzi.

O, jakże wielką miłością musiała otaczać ten młody Kościół, który jej Syn krwią własną zdobył sobie na Oblubienicę. I z pewnością nietylko raz, ale wiele razy w owych dniach przed Zielonemi Świątkami, proszona i z własnej woli, błogosławiła Apostołów, uczniów swego Syna i wszystkich tych 120 zgromadzonych.

Gdy więc to wszystko weźmiemy pod uwagę, to musi nas uderzyć ta myśl, że szczególnie Sodaliczka jest pięknym obrazem i odbiciem owego zgromadzenia apostołowego z przedednia Zesłania Ducha Świętego. Oto schodzimy się co tydzień przed obrazem Marji, aby ją chwalić, uwielbiać i wspominać z radością i otuchą. I wydaje się nam, jakby ona była przy nas obecna, jakby była pośród nas. Wzniosły przykład jej cnotliwego żywota ziemskiego stoi nam przed oczyma i wszystko, cośmy nieraz czytali i rozważali o jej życiu, związanem z Bogiem.

Wybraliśmy ją na swoją Panią, Orędowniczkę i Matkę i złączeni przyjaźnią i zażyłością prawdziwie rodzinną błagamy jej o wstawiennictwo. Chwilą rado-

ści i pociechy jest dla nas zebranie sodalicyjne, a naszym hasłem jest ciągle ponawiana prośba o jej macierzyńskie błogosławieństwo, którego nam z pewnością nigdy nie odmówi:

Nos cum Prole pia

Benedicat Virgo Maria!

Niech nam błogosławi i sprzyja

Wraz z Synem Bożym Panna Marja!

Oby te uwagi zapaliły nas, do nowej gorliwości, do większego cenięcia sobie naszej Sodaliczki, a szczególnie naszych zebrań miesięcznych przed obrazem naszej Matki niebieskiej i Pani. W życiu duchownym i w praktykach pobożnych niezmiernie wiele zależy od tego, z jakim zapałem je odbywamy, a ten zapal znowu musi być podtrzymywany i ożywiany przez szczerze i rzetelne poszanowanie tych praktyk. Zebrania sodalicyjne dla rozwoju duchowego sodalisów stawiają niektórzy ojcowie duchowni i kierownicy Sodaliczek stanowczo wyżej niż nabożeństwa. Albowiem wysłuchać Mszy św. w niedzielę i święto jest obowiązkiem każdego katolika pod grzechem ciężkim, i sodalis, chodząc pilnie na Mszę św., nie czyni nic nadzwyczajnego. Uczęszczanie zaś na zebrania sodalicyjne, których celem jest duchowe wyrobienie członków, pogłębienie ich wiedzy religijnej i przygotowanie do działania apostołowego — jest najlepszym dowodem rzetelnego i szczerego umiłowania Sodaliczki i gorącego pragnienia czynienia postępów w życiu wewnętrznym. Kto zaś nie uczęszcza na zebrania sodalicyjne, ten składa wymowny dowód, że Sodaliczka jest mu

obojętna, że mu nie zależy na wyrobieniu wewnętrznym, że wogóle postąpił lekkomyślnie, starając się o przyjęcie do Sodalicii!

Was, obecnych w tej sali, nie dotyczą wcale te uwagi, gdyż pilność wasza i gorliwość w uczęszczaniu na zebrania może tylko budować, ale pragnąłbym, aby te słowa, odczytane w »Sodalisie«, wzięli sobie dobrze do serca ci z naszych braci, którzy cośkolwiek mają sobie do wyrzucenia pod tym względem!

Więc przychodźmy do tej sali zawsze z uczuciem, jakbyśmy przez samego Boga byli zawezwani i zaproszeni; przychodźmy z sercem, pełnem tęsknoty i

pragnienia; przychodźmy pełni nadziei i ufności, pełni miłości i radości; ponosmy chętnie te ofiary, z którymi bywa nieraz połączone nasze tu przychodzenie i przebywanie, a wtedy godzinka, tu spędzona, stanie się nam obfitem źródłem łaski i błogosławieństwa Bożego. I podobnie, jak niegdyś Apostołów i Uczniów Chrystusa Pana, Duch Święty, który z nami zawsze przebywa na takich zebraniach, będzie nas oświecał i zagrzewał, abyśmy »obleczeni mocą z wysokości« wypełniali zawsze jak najlepiej obowiązki, któreśmy przyjęli jako sodalisi, jako wierni i pobożni słudzy i dzieci Marji.



Nowoczesne duszpasterstwo w Sodalicii.

Napisał Ks. Józef Mieloch T. J.

Pomijając tak ważne zadania, jak apostołstwo sodaliski w rodzinie, dobrego przykładu, modlitwy, cierpienia, miłości, ograniczę się do uznania pewnych uwag dotyczących się organizacji apostołstwa w łonie Sodalicii, wskazując na pewne pola i rodzaje tej pracy dziś najbardziej potrzebne.

Z pośród licznych dzieł i zadań, jakim Sodalicje się oddają, dziś jedno uważam jako zasadnicze i najbardziej konieczne, apostołstwo wiary św. Na międzynarodowym zjeździe katolickim w Gracu w r. 1921 Dr. Arendsen, delegat z Lon-

dynu, uzasadniał i objaśniał to apostołstwo wiary św. w ten mniejwięcej sposób: Jeśli pragniemy — powiada on — dzisiejszy świat pogański nawrócić, musimy czynić to, co czyni Kościół św. od 2000 lat. A więc: 1) wejść między tych, których pragniemy pozyskać, zniżyć się do ich poziomu i sposobu myślenia, zrozumieć ich i stać się zrozumiałymi dla nich; 2) powtórze za przykładem Kościoła pouczać ich o Bogu i prawdach wiecznych. — Wielu bowiem mniema błędnie, że świat da się na lepszą sprowadzić drogę i do Boga pociągnąć, gdy wprawdzie uleczone zostaną nie-

zdrowe warunki, stosunki socjalne itd., że zatem przez dzieła społeczne i ekonomiczne torować należy sobie drogę do zdobycia duszy. Jest to metoda fałszywa i protestancka. »Szukajcie najpierw Królestwa Bożego«. — Również i Kościół św. rozpoczął swój zawód apostołski nie od krytyki, narzekania na rząd, państwo i jego urzędników, ale budząc ducha, wołał: »Kto pragnie zbawienia, niech przyjdzie do mnie«. Tej metody i nam trzymać się należy. W apostołowaniu musimy być neutralni wobec wszelkich ustrojów państwowych czy społecznych, bo apostołować trzeba wszędzie, wśród ludzi różnych obozów i przekonań. »Czy i jak ludzie dojdą do nieba?« to jest zasadnicza kwestja, która nas jedynie obchodzić powinna. — Wszystkie inne zagadnienia zostawmy drugim. Występując jedynie w obronie prawd bożych, a pomijając wszystkie inne sprawy, unikniemy przykrych konfliktów, sporów, partyjnego zacierzenia, a utworzymy drogę do ukochania nauki Pana Jezusa. Zdarzyło się — opowiada wspomniany delegat londyński — że stanąłem na rogu ulicy Londynu i zacząłem przemawiać do przechodniów, głosząc im prawdy boże; w tem jeden ze słuchaczy przerywa mi zdanie i pyta: »Powiedz nam pan, co sądzić o ostatnim strejku?« Na to odpowiadam: »Co mnie wasz strejk obchodzi! nie znam się na tem, ja wam przypominam, że jest wieczność, że wszyscy do niej idziemy — o wieczności pamiętajcie«.

Ale czy niema w tem przesady, czy to nie zakrawa na jakieś maniaństwo, żeby pomijać tyle innych spraw konie-

cznych, pożytecznych, a tylko Boga sumieniom przypominąć?

Naturalnie że nie mam na myśli, byśmy się stali nieczułymi na wszelkie inne zagadnienia, ale chcę przez to powiedzieć, że apostołstwo wiary jest rzeczą najpilniejszą i najważniejszą i że przy tej pracy wobec roznamiętnionych i poróżnionych partyjnictwem umysłów, inne wszystkie kwestje pomijać należy. — Według relacji wspomnianego delegata angielskiego, w Londynie każdej niedzieli i święta popołudniu, osoby świeckie w charakterze misjonarzy, do tej roli odpowiednio przygotowani, z upoważnienia władzy kościelnej, stają na placach publicznych i najludniejszych ulicach i tysiącom ludzi głoszą naukę św. Ewangelji. Oczywiście nie mam na myśli, byśmy za przykładem Anglii, czy też innych krajów urządzali publiczne wykłady na ulicach. Kto wie, może kiedyś i do tego przyjdzie! Dziś przedwczesnie o tem mówić. Natomiast uważam za możliwe i konieczne dla rozbudzenia wiary ś., byśmy 1) najpierw sami kierowali się więcej duchem nadprzyrodzonym, światłem wiary oceniali wszystkie sprawy, a następnie w towarzystwie, w rozmowie, w każdym zetknięciu się z ludźmi, choć nie pytani, umieli w chwili stosownej przypomnieć ludziom, że jest Bóg na niebie, że jest życie wieczne, że odpowiedzialność przed Bogiem czeka nas wszystkich, że prawda i zbawienie jedynie w Kościele katolickim. Wobec tych prawd wszystko inne maleje, niknie.

2) Powtóre, pamiętać należy, że apostołstwo nasze, o którym mowa, będzie

pomocą w dzisiejszym duszpasterstwie i jakby jego uzupełnieniem poza Kościołem, musi odbywać się w porozumieniu z kapłanem i w zależności od niego.

3) Do tej pracy wciągnięta być powinna cała Sodalicja, a nie, jak to najczęściej bywa, kilka tylko osób czynnych, których dorobkiem szczydzi się potem cała Sodalicja.

4) Praca ta musi być ujęta w pewien system i regulamin z jasno określonym planem, z podaniem dobrze obmyślanych środków i sposobów do jej urzeczywistnienia. Każdy jej rodzaj należy powierzyć osobnej grupie, czyli sekcji, której przewodnicząca zasiada we wydziale i informuje główny zarząd.

5) Sodalicja chcąc przystąpić do apostolstwa w duchu nowoczesnego duszpasterstwa serjo i skutecznie, powinna wziąć w opiekę, jakby w posiadanie swoje *c a l e m i a s t o*; podzielić je między siebie tak, iżby każda ulica, o ile to możliwe, oddana była w opiekę dwóm sodaliskom. Zadaniem ich będzie poznać dokładnie powierzoną sobie ulicę względnie jej mieszkańców, zbliżyć się do nich, odwiedzać ich, nie zrażając się żadnymi trudnościami, czy też niepowodzeniem, ani uprzedzeniem, zdziwieniem czy nieufnością ludzką. Te pierwsze lody łamać należy wielką miłością i dobrocią serca, wnikać z całą życzliwością w ich biedy, zmartwienia, potrzeby, (ludzie chętnie o tem mówią), by zdać sobie sprawę w czem można im pomóc, a w każdym razie służyć im radą, dobrem słowem, pociechą, a zawsze zwróceniem ich myśli ku Bogu. Ważną jest rzeczą, by odnosić się do nich nie z ja-

kąs wyniosłością, protekcjonalnością, nie w roli jakichś stróżów moralności, nie dając im, broń Boże, odczuć wyższości swego stanowiska, ale iść do nich, jak bliźni do bliźniego, jak swój do swego, jak siostra do siostry w imię miłości Chrystusowej. Ze szczególną uwagą badać należy warunki wychowania dzieci, szkoły, wpływów domowych i pozadomowych. W razie wielkiego niedostatku i nędzy szukać dla nich pomocy w zarządzie opieki społecznej w Towarzystwie dobroczynności, w Konferencji św. Wincentego à Paulo. Tu dodać należy, że Sodalicje powinny z całą forszą popierać Konferencje św. Wincentego à Paulo i do nich należeć — a gdzie jej niema, zamiast ustanawiać u siebie w Sodalicji sekcję miłosierdzia, raczej stworzyć Konferencję św. Wincentego à Paulo, która z natury rzeczy do tego jest powołana, a do której należeć mogą i powinny również panie do Sodalicji nie należące.

Ze szczególnem poświęceniem należy chorych otoczyć troską i opieką, częściej ich odwiedzać, w niejednym im usłużyć, okazać współczucie, mówić im o miłosierdziu Bożem, o poddaniu się woli P. Boga, pomodlić się z nimi, a nadewszystko dopomóc im do pojednania się z Bogiem, umożliwić i ułatwić przyjęcie ostatnich św. Sakramentów.

Ponadto zwrócić trzeba pilną uwagę na życie rodzinne, czy nie zachodzą zgorznienia, kłótnie, pijaństwa, jaki stosunek dzieci do rodziców i naodwrot — czy nie żyją w dzikim małżeństwie? Wielu z tych i podobnych wypadków z natury rzeczy opierać się musi o ka-

plana. Gdzie sodaliski słowem, radą, perswazją, namową, prośbą, całym wpływem życzliwego i dobrego serca nic dokonać nie mogą, pozostaje jeszcze rola i wpływ kapłana. Sodalicje utworzone przy kościele parafjalnym, siłą rzeczy pozostają w kontakcie ze swoim proboszczem. Inne zaś Sodalicje odnoszą się do swoich Moderatorów, tych zaś rzeczą będzie rozsądzić, jaki kierunek nadać poszczególnym wypadkom. Tyle co do apostołstwa odwiedzania rodzin w ich mieszkaniach.

6) Pońadto Sodalicja powinna organizować rekolekcje stanowe, tak dla młodzieży jak i starszych, szczególnie dla klas najbardziej zaniedbanych, bez względu na okres wielkanocny, w czasie, kiedy możliwie i najłatwiej o kapłana rekolektanta.

7) Sprawą wielkiej wagi jest organizowanie opieki nad młodzieżą pozaszkolną. Mimo przepisów obowiązkowej nauki szkolnej, wszędzie znajduje się sporo dzieci, tak chłopców jak i dziewcząt, które wyłamują się z pod tego obowiązku, są nawet bezdomne, pozabawione należytej opieki, dla których szkołą jest ulica i najgorsze jej przykłady; pozatem w każdym mieście są liczne zastępy młodych dziewcząt zajętych w magazynach, sklepach, szwalniach. Pozostawione sobie, narażone są na najgorsze wpływy i niebezpieczeństwa. Któż nimi w pierwszym rzędzie zająć się może, jeśli nie Sodalicja? Gotową dla nich i już wypróbowaną organizacją są patronaże, które je gromadzą w niedziele i święta w godzinach popołudniowych, dają im towarzyską rozryw-

kę, godziwą zabawę, a nadewszystko pokarm duchowy, wpływ na urobienie umysłu i serca, czyli wychowanie katolickie. Wśród takich patronaży dorastającej młodzieży nietrudno po pewnym czasie o założenie nawet odrębnej Sodalicji Marjańskiej.

8) Welce pożyteczną, choć nie zawsze należyte wyzyskaną nowością, są koła rodzicielskie przy szkołach uczącej się młodzieży. Sodalicje i tu swój wpływ wykazać powinny. Rodzice mają obowiązek nie tylko zasięgać o swoich dzieciach informacyj u grona nauczycielskiego, ale wpływać na dobór sił nauczycielskich, na jakość podręczników, wykładów, na rodzaj zabaw, sportów i całego ducha szkoły. Któż jeśli nie rodzice mają prawo zabierać głos w kwestjach dotyczących się wychowania szkolnego swych dzieci, za które w pierwszym rzędzie przed Bogiem są odpowiedzialni. Gdyby stanowisko rodziców tam gdzie im głos zabierać wolno, gdzie ich żądania muszą być respektowane, było więcej stanowcze i zdecydowane, nie miałyby miejsca poglądy wolnomyślne, a tem mniej wrogie Kościołowi i wierze w ustach nauczycieli, jak to nieraz się zdarzało i zdarza.

9) W kwestji moralności publicznej trzeba koniecznie zaznajomić się z odnośnymi przepisami policyjnymi, które są — tylko niestety nie bywają stosowane; i w razie jakiegokolwiek zgrzeszenia, zwłaszcza wśród młodzieży, przeważnie na niemoralnych przedstawieniach kinowych, na które sodaliski starsze wydelegowane dla kontroli, chodzić powinny i gdy spotkają tam mło-

dzień, zażądać powinny bezwzględnie interwencji władzy, która wówczas w myśl przepisów musi wkroczyć i obowiązek swój spełnić.

10) Osobna sekcja poświęcić się powinna opiece nad schludnością i czystością kościołów, zwłaszcza bielizny i szat liturgicznych. Służba kościelna tego zadania nigdy należycie nie spełni. To też czystość naszych kościołów, o ile nie jest powierzona jakiemuś zgromadzeniu Sióstr zakonnych, na ogół przedstawia się przerażająco, poniżej wszelkiej krytyki. O tym obowiązku schludności domów bożych powinny pamiętać niewiasty katolickie, szczególnie Sodalitje Marjańskie.

11. Niesłuchanie ważnem i wdzięcznem zadaniem apostołstwa jest popieranie dobrych książek. — Wiadomo powszechnie, jakie w duszy spustoszenie sprawia zła lektura, a naodwrot tyleż dobrego i więcej jeszcze powoduje książka dobra. Takiej dobrej lektury dostarczają nam wydawnictwa Ks. Jezuitów w Krakowie, św. Wojciecha w Poznaniu, Biblioteka Religijna we Lwowie i inne. Do kolportażu szczególnie nadają się »Wiara i Życie«, »Głosy Katolickie« i »Przewodnik Katolicki«.

12) Jeszcze jedno zadanie wcale nie mniejsze od innych, a w zasługi z pewnością obfitsze, to jest *opieka nad więźniami*. Trzeba pamiętać, że ci ludzie obciążeni i skalani przeszłością, a często tylko ułomni i nieszczęśliwi, wyrokiem sprawiedliwości wyłączeni ze społeczeństwa, umieją być wdzięczni za wszelkie objawy miłości chrześcijań-

skiej. Ta miłość należy się im, choćby dlatego, że więzienie jest dla nich nie tylko karą, często bywa szkołą większego jeszcze moralnego zepsucia. To też trzeba tym duszom nieść i oświecenie duchowe, i uszlachetnienie i pojednanie z Bogiem i przez dobrą książkę, pogadanki, rekolekcje.

13) Do całokształtu dzisiejszego duszpasterstwa przychodzi jedno jeszcze ważne zadanie, apostołstwo w najprawdziwszem znaczeniu, jakim jest popieranie ruchu misyjnego. Dusza polska z natury swej tak bardzo czuła i wrażliwa na wszelkie ideowe i szlachetne poczynania, w dziale misyjnym jakby zastygła w sobie wskutek długoletniej niewoli i pozostała poza narodami innymi. Czas stracony trzeba nam za wszelką cenę odzyskać. Początek zrobiony. Zatem przez wdzięczność Bogu za wiarę św. ten najcenniejszy dar, darmo nam dany, przez prawdziwą miłość dusz bliźnich i braci naszych, pozostających dotąd w błędach pogaństwa, powinniśmy ideę misyjną w sobie i drugich budzić i rozniecać, a wszelką jej akcję w sposób najwydatniejszy popierać. Oto garść przykładów i rodzajów apostołskiej pracy w dzisiejszem duszpasterstwie, a można przytoczyć ich znacznie więcej.

Zdaje mi się, że słyszę, a raczej zgaduję jedną trudność, jedną budzącą się w sercach waszych wątpliwość: Jak znaleźć czas na to wszystko wobec innych licznych naszych obowiązków? — Czcigodna pani! odpowiedź prosta: obowiązki domowe, rodzinne i zawodowe stać muszą zawsze na pierwszym

miejscu. Ale pozatem niewiasty dzisiaj-
sze sporo jeszcze znajdują czasu na in-
ne liczne zobowiązania pracy społe-
cznej, oświatowej, dobroczynnej, naro-
dowej. Otóż odstępacie te wszystkie jak-
kolwiek pożyteczne i szlachetne dzieła
innym, a jako sodaliski, poświęćcie się
apostolstwu wiary św. Dzieła te, przez
wasze uchylenie się, nie upadną — nie
będzie was, będą inni. Łatwo znajdą się,
którzy was w tych pracach zastąpią.
Natomiast daleko trudniej będzie zna-
leźć ludzi ze zrozumieniem i poświęce-
niem dla pracy apostołskiej i duszpa-
sterskiej, jeśli Sodalicje swej pomocy
odmówią.

Potrzeba tylko więcej jeszcze miło-
ści Boga i ukochania dusz ludzkich. Toć
o ich zbawienie toczy się sprawa. Niech
nam stoi na pamięci postać Zbawiciela,
który przyszedł na ziemię jedynie, aże-
by świat zbawić. To też w oczach bo-
żych niema nic piękniejszego nad pracę
około zbawienia dusz ludzkich. »Ze
wszystkich dzieł bożych, najbardziej
bożem jest współpraca nad zbawieniem
człowieka«.

Do tego apostołstwa niech nas zachę-
ca wielkość Boga, któremu służymy i

tą pracą największą oddajemy chwałę,
niech nas przynagła przykład wytężonej
pracy apostołów niewiary, widok spu-
stoszenia, jakiego dokonali w dzisiej-
szem społeczeństwie, smutny los tylu
dusz zbłąkanych i zbałamuconych, bo
cóż z nimi się stanie, jeśli nie wrócą
do Serca Chrystusowego, a wreszcie
niech nas zapala wielka ponad wszelkie
pojęcie nagroda, jaka nas czeka w myśl
tego, co wyraził św. Augustyn: »Ani-
mam salvasti, tuam praedestinasti«,
t. zn. »Jeśli jedną duszę pozyskasz dla
Boga, temsamem swoją duszę ubezpie-
czysz na wieki dla nieba«.

Nie bez zrządzenia Opatrzności Bo-
żej przyszło nam ogłoszenie święta
Chrystusa Króla i zrozumienie potrze-
by przywrócenia królestwa Chrystuso-
wego we wszystkich dziedzinach nasze-
go życia, a z niemi i ta nadzieja, że ten
wiek nasz, po tylu klęskach i upokorze-
niach, zajaśnieje zwycięstwem prawdy
i miłości i zaświadczy, że »Chrystus ży-
je, zwycięża i króluje«.

Obyśmy wszyscy spełnili swój obo-
wiązek i stali się godnymi doczekać tej
radosnej chwili.



Sodalicja Nauczycielek w Stanisławowie Boskiemu Sercu Jezusa.

W dniu 6 listopada ub. r., jako w pierwszą niedzielę miesiąca, odbyła się w kaplicy SS. Urszulanek podniosła uroczystość.

Przed wystawionym Najświętszym Sakramentem w monstrancji została Kongregacja Pań Nauczycielek w Stanisławowie poświęcona Najśladzszemu Sercu Jezusowemu.

Aktu intronizacji dokonał Czcigodny O. Moderator Fr. Nawrocki T. J. Akto- wi towarzyszył niezwykle uroczysty i podniosły nastrój, wywołany zarówno ważnością chwili, jak też i przemówie- niem O. Moderadora, które miało miej- sce na zebraniu, poprzedzającym bezpo- średnio akt poświęcenia się.

W gorących słowach skreślił ks. Na- wrocki genezę i cel Intronizacji, cyframi udowodnił, jak szerokie u nas w Polsce i w całym świecie katolickim zatacza kręgi i jak temsamem spełnia się prze- powiednia św. uczenicy Najśl. Serca Małgorzaty Marji Alacoque: »Serce Je- zusa królować będzie«.

Do szerzenia dzieła Intronizacji wy- brało Serce Boże O. Mateo, uzdrowio- nego cudownie w Paray Le Monial, posługuje się też dziś i ludźmi świec- kimi, często dziećmi prawie, które zro- zumiały gorące pragnienie Serca Jezu- sowego królowania nad światem przez miłość.

Nie było chyba ani jednej duszy, któ- raby słuchając tych słów tchnących gor- liwością o chwałę Serca Jez., nie zapra- gnęła gorąco oddać się z całą ufnością pod miłosne i zbawcze królowanie Chry- stusa, któraby podczas Intronizacji nie czuła silniej zadzierzgniętych węzłów

między Sercem Boga a swoim małym i mizernem...

Oby za przykładem naszej Sodalicji poszły wszystkie Sodalicje polskie — oby przez Intronizację przyspieszyły społeczne królowanie Chrystusa, a od- dając się Najśladzszemu Sercu Jezu- sowemu, oddały Mu w ten sposób należy- ty hołd czci i miłości.

Zbliżenie się do Boskiego Serca Zba- wiciela przez Intronizację uczci też Je- go Najświętszą Matkę i wzmocni wę- zły miłości łączące »Dzieci Marji« ze swą najukochańszą Panią i Matką.

Na tem samym zebraniu, tuż przed Intronizacją, został przez jedną z Soda- lisek odczytany referat, który jako bę- dący w związku z uroczystością w cało- ści podaję:

»O niewysłowione szczęście zajaśniało, Gdy Słowo Wcielone Serce nam Swe da-
ło«. —

Tak śpiewamy w pieśni kościelnej ku czci Boskiego Serca. — I rzeczywiście — wraz z objawieniem się Najśladz- ego Serca Zbawiciela przed przeszło 250 laty pokornej zakonnicy klasztoru Na- wiedzienia Najświętszej Marji Panny — Małgorzacie Marji Alacoque, zajaśniało w Kościele Bożym nowym blaskiem Słońce Miłości Bożej — Serce Jezu- sowe — to Serce, które już na krzyżu zo- stało otworzone włócznią po to, byśmy przez tę Ranę ujrzeć mogli całą głębię Jego niepojętej ku nam miłości.

W szeregu objawień, jakie miały miejsce w Paray Le Monial, ukazywał Boski Zbawiciel tej wybranej Swej służebnicy Serce Swoje, a wskazując na Nie, mówił: »Oto Serce, które tak bar-

dzo umiłowalo ludzi«. Dając zaś nam ten skarb nad wszystkie skarby, otworzył zarazem niewyczerpane źródło miłości, aby tych, którzy to Serce Boże miłują i czczą, nad wyraz hojnie ubogacić łaskami. Sama św. Małgorzata tak się o tem wyraża: »O gdybym mogła przed całym światem odsłonić skarby łask, jakie Jezus Chrystus w Swem Najśłodszym Sercu ukrywa i których najhojniej chce udzielić tym wszystkim, którzy ćwiczą się w nabożeństwie do Jego Serca«.

»Serce Jezusa jest hojne dla wszystkich, którzy Je wzywają«.

O tej królewskiej hojności Najśłodszego Serca dla Swych czcicieli świadczą wymownie następujące obietnice:

Oto co mówi miłości pełne Serce Jezusowe:

1. Dam im (czcicielom Mym) wszystkie łaski potrzebne w ich stanie.

2. Zgoda i pokój będą panować w ich rodzinach.

3. Będę Sam ich pociechą we wszystkich smutkach i utrapieniach życia.

4. Błogosławić będę wszystkim ich zamiarom i sprawom.

5. Będę im ucieczką najbezpieczniejszą w życiu, a szczególnie w godzinie śmierci.

6. Grzesznicy znajdą w mem Sercu źródło i całe morze niewyczerpanego miłosierdzia.

7. Dusze oziębłe staną się gorliwymi.

8. Dusze gorliwe dostąpią szybko wielkiej doskonałości.

9. Kapłanom dam moc zmiękczenia serc najzatwardziały.

10. Zleję obfite błogosławieństwo na te domy, w których obraz Serca Mego będzie wywieszony i czczony.

11. Imiona tych osób, które rozpowszechniać będą nabożeństwo do Mego Boskiego Serca, będą w tem Sercu zapisane i na wieki w Niem pozostaną.

W oczach naszych spełniają się te obietnice Boskiego Zbawiciela. Wystar-

czy czytać »Posłaniec Apostolstwa Modlitwy« lub »Wiadomości Straży Honorowej«, aby dowodnie przekonać się, że Serce Boże leczy chorych, pociesza smutnych, jedna zwaśnionych, nawraca grzeszników, jest nadzieją umierających, a łaski te i błogosławieństwa płyną szerokim strumieniem z Rany Najśłodszego Serca, jako spełnienie powyższych obietnic.

Wśród nich niezwykle blaskiem jaśnieje ostatnia, — wykwit miłości Zbawiciela doszłej do zenitu względem swego stworzenia.

Brzmi ona: »Z nadmiaru miłosierdzia Serca Mego obiecuję Ci, że miłość Serca Mego wszechmocna, wszystkim przystępującym przez dziewięć z rzędu pierwszych piątków miesiąca do Komunii św. da łaskę pokuty ostatecznej, że nie umrą w stanie niełaski, ani bez Sakramentów św. i że Serce Moje stanie się dla nich bezpieczną ucieczką w godzinę śmierci.

Wspaniała ta obietnica zwana też »Wielką obietnicą« wyjaśnić nie potrzebuje, poświęćmy jej jednakże chwil kilka.

Sprawa zbawienia jest tak ważną, że nigdy nie jest za wiele o niej myśleć, a nadewszystko czynić, nigdy też ze wiele środków dla jej zabezpieczenia użyć nie jesteśmy w możności.

Dziś staje przed nami jeszcze jeden, niezawodny, bo zapewnienie wyszło z Ust Tego, który o Sobie powiedział: »Niebo i ziemia przeminą, ale słowa Moje nie przeminą«, a tak łatwy, że każdy człowiek dobrej woli, dziecko nawet po przyjęciu 1-szej Komunii św., warunki jego spełnić może.

Komunia św. przez dziewięć z rzędu pierwszych piątków miesiąca przyjęta, czyli t. zw. Nowenna Komunii św., choć raz w życiu dobrze odprawiona, zapewnia nas, że w łasce Bożej wytrwamy lub odzyskamy ją przed zejściem z tego świata.



Chrystus bowiem w obietnicy Swej mówi wyraźnie: »Dam im łaskę ostatecznej wytrwałości«.

Serce Zbawiciela pragnie, aby owe Komunje św. natchnęły duszę większą, gorętszą ku Niemu miłością, a przejęły wstrętem do grzechu.

Gdyby jednak dusza po przyjęciu przez 9 z rzędu pierwszych piątków miesiąca Komunji św. popadła w grzech śmiertelny, gdyby zasnęła snem grzechowym, Chrystus, ten miłosierny Samarytanin, obudzi ją z niego w chwili śmierci do życia łaski i zaprowadzi do Niebieskiej Gospody — do Nieba.

Przed kilku laty zachęcił gorliwy katecheta uczniów VIII kl. gimnazjalnej do odprawienia Nowenny Komunji św. Uczniowie przez 9 z rzędu pierwszych piątków przystępowali do Stołu Pańskiego. Po maturze rozeszli się w świat. Jeden z nich jednak opuścił z czasem drogi Boże, odszedł daleko od Zbawiciela, i w kofcu pod kołami pociągu szukał śmierci.

Lecz wierne Serce Jezusowe czuwało. Wielka obietnica nie mogła się nie spełnić. — Gdy śmiertelnie rannego otoczył tłum ludzi, dał się niespodzianie słyszeć głos dzwonka. To kapłan, tą właśnie drogą, przechodzi do jakiegoś chorego. Widzi tłum — słyszy jęk nieszczęśliwego — zbliża się, by go zaopatrzyć na drogę do wieczności, lecz ten stanowczo odmawia, — stracił widocznie wiarę, nie dba o Boże przebaczenie.

Sługa Boży, pochylony nad umierającym, zdaje się rozpoznawać znajome rysy, pyta więc: »Synu, czy ty w tym a w tym roku byłeś uczniem VIII kl. gimn. w N.?« — »Tak« brzmi odpowiedź. — »A czy przypominasz sobie, że razem z kolegami przystępowaleś przez 9 pierwszych piątków do Komunji św.?« — »Tak« — szepce słabym głosem ranny — »pragnę i dziś wypowiedzieć się i przyjąć Jezusa raz ostatni«.

Pojednany z Bogiem i zasilony Wi-

jatykiem jedno już tylko miał życzenie na ziemi. Prosił swego katechetę, by o tem cudownem pojednanu się z Bogiem doniósł jego pobożnej matce, dla której pociechą największą będzie, że syn jej nie zginął na wieki.

Jeden z OO. Misjonarzy w Brazylii opowiada, iż pewnego wieczoru przed pierwszym piątkiem został wezwany do chorego, mieszkającego za lasem. Wybrał się natychmiast w drogę i po półtrzecia godzinnej jeździe dotarł do groty, w której koloniści urządzili sobie mieszkanie. Tu też mieszkał chory, do którego go wezwano. Niestety! mimo pośpiechu przybył za późno — chory już nie żył. Pomodliwszy się za jego duszę, wybrał się z powrotem.

»Dlaczego — myślał ze smutkiem — Pan Jezus utajony w Najświętszym Sakramencie odbywa tak daleką drogę, kiedy wie, że już będzie za późno?«

Lecz Zbawiciel nie napróżno kazał się nieść przez ciemny las.

Gdy bowiem misjonarz dla odegnań smutnych myśli począł śpiewać nabożne pieśni, zabiegła mu drogę jakaś kobieta, prosząc, by pospieszył do jej umierającej córki Marysi.

»O co za szczęście — zawołała chora, zobaczywszy wchodzącego misjonarza — byłam pewną, że nie umrę, nie dokończywszy swoich pierwszych piątków«.

»Ojcze — mówiła dalej słabym głosem — koguty piał — północ już minęła. To już piątek — pierwszy piątek. Przez osiem miesięcy przystępowałam do Komunji św. Dziś już iść nie mogę, muszę umierać, ale dobry Pan Jezus Sam do mnie przychodzi. O Serce Jezusa! jakże jesteś laskawem dla biednej Marysi. Wyspowiadała się i przyjęła Pana Jezusa z największem nabożeństwem, a gdy kapłan skończył przepisane modlitwy podczas Ostatniego Namaszczenia, czysta jej dusza opuściła ciało, by w nagrodę za nowennę Komunji św.



połączyć się w niebie z chórami Aniołów i Świętych.

Tak na każdym miejscu i w każdym czasie choćby — po ludzku biorąc — trudności były największe, spełnia Serce Boże daną nam Swą wielką obietnicą.

I kto wie — ile dusz, które w tej chwili, gdy Chrystus stawia nam przed oczy ten niezawodny środek zabezpieczenia sobie zbawienia — ile dusz — mówię — które w tej chwili zeszyły z tego świata, zawdzięcza łaskę szczęśliwej śmierci temu właśnie, że spełniły pragnienie Zbawiciela, że choć raz w życiu odprawiły Nowennę Komunii św.

Ta nowenna ma być odprawiona przez 9 z rzędu po sobie następujących pierwszych piątków i tak, jak w nowennie modlitwy, tak i w nowennie Komunii św. przerwy być nie może; gdyby zaś z jakiegokolwiek nastąpiła powodu, trzeba zacząć ją na nowo.

Nie przerywa tej nowenny Wielki Piątek, który niekiedy przypada na pierwszy piątek miesiąca kwietnia, przerwa bowiem nie jest z winy odprawiającego.

Lecz pomyśli kto może:

»Jako — więc za tak mały trud, tak nic nie znaczącą ofiarę, tak wielką mamy otrzymać nagrodę?»

Nie dziwny się! Jeśli królowie ziemscy umieją hojnie nagradzać wierne spełnienie swych poleceń i rozkazów, jeśli w pewne uprzywilejowane dni udzielają swym poddanym nadzwyczajnych łask, a nawet i największych ułaskawiają zbrodniarzy, dlaczegóżby nie mógł tego uczynić Król Królów i Władca najwyższy serc ludzkich, który raczył uprzywilejować właśnie pierwszy piątek.

Pierwszy piątek! Dziwny to dzień! niby powszedni a świąteczny, niby zwykły a w niezwykle uposażony łaski, rozdawane z królewską iście hojnością z Eucharystycznego Tronu.

Skądże ta królewska hojność Serca Bożego dla Swych czcicieli?

Z nadmiaru miłosierdzia Serca Mego obiecuję — mówi Pan Jezus, — że wszechpotężna miłość Serca Mego, wszechmocna, wszystkim przystępującym przez 9 pierwszych piątków miesiąca do Komunii św. da łaskę, że nie umrą w grzechu śmiertelnym.

Więc nadmiar miłosierdzia i miłość wszechpotężna, oto źródła wielkiej obietnicy, a przebite Serce Zbawiciela ręką jej niezawodnego spełnienia.

Dziś w Sodalicii naszej wielki nastął dzień! dziś z tem miłującym nas Sercem Zbawiciela w ściślejszy wchodzimy związek, dziś bowiem cała nasza Sodalicja i każda z nas z osobna odda się wkrótce dobrowolnie Najśłodszemu Sercu, uznając Go swym królem i składając Mu w ofierze serce przepełnione miłością i wdzięcznością za wszystko, co dla nas uczynił.

Aby jednak to przymierze z Królem i Panem naszym było trwałe w życiu i w wieczności, zabezpieczmy je przez odprawienie, choć raz w życiu, nowenny Komunii św. Pójdźmy w pierwsze piątki i czerpajmy z pokorą i ufnością, a nadewszystko z miłością z tej nieprzebranej »Krynicy dobra wszelakiego«.

Ale nie idźmy same!

Bóg powierzył nam setki i tysiące dusz. Co roku opuszcza młodzież mury szkolne, co roku żegna nas z żalem, a nam nasuwa się pytanie: co będzie z tej młodzieży? jaką pójdzie w życiu drogą? na co zasłuży w wieczności?

Żeby być o przyszłość jej spokojną, wszczepiajmy w te młodociane serca prawdziwą miłość Serca Jezusowego, mówmy o Jego wielkiej bezgranicznej ku niej miłości, głosmy wielką, wspańiałą obietnicę, którą dziś Chrystus naszym ukazał oczom.

Zachęcajmy ją słowem i przykładem do przystępowania do Komunii św. przez dziewięć pierwszych piątków mie-

siąca. Małe dzieci bezpośrednio po pierwszej Komunii św. mogą tę nowennę odprawić.

Komunja św. zapali ich serca miłością. »Któż bowiem — pyta Tomasz á Kempis — stojąc przy wielkim ogniu, choć trochę ciepła z niego nie zabierze, a Tyś, o Jezu, jest ogniem, który zawsze goreje i nigdy nie przygasa i źródłem zawsze pełnem i opływającym«.

Prowadźmy więc dzieci do tego źródła żywota — pozwólmy im pić z przeobfitych »Źródeł Zbawicielowych«.

Z sercem przepelnionem miłością stójmy wiernie mimo przeciwnych prądów na naszym iście apostoelskiem stanowi-

sku, licząc w trudnościach zawsze na pomoc Bożą i Tej, która jest naszą szczególniejszą Orędowniczką i Matką Serca Jezusowego.

O! jak ta Matka Niebieska pragnie, aby Serce Boskiego jej Syna królowało we wszystkich sercach.

Niech przez nasz współdziałal zwycięstwa Chrystusa-Króla będą jak najliczniejsze, a przyspieszymy dzień, w którym na naszej polskiej ziemi jeden, zgodny, miłosny popłynie głos: »Chwała bądź Bożemu Sercu, przez które nam stało się zbawienie!

Jemu cześć i chwała na wieki!«

Sodalicje Polskie dla Meksyku.

(Dalszy wykaz).

W myśl wezwania Kongregacji Prima Primaria w Rzymie urządziły nabożeństwa, łącząc się we wspólnych modlitwach za prześladowanych Braci i składając ofiary, następujące Sodalicje:

Warszawa: Sod. Pań wiejskich . . .	100— zł.	Lwów: Sod.	100— zł.
Sod. Niepokal. Pocz. N.		Wilno: Sod. Panien	25— „
Marji Panny	405— „	Sod. Akademickich	5— „
Sod. Mar. (?)	94'62 „	Sod. Młodzieży	35— „
Kraków: NN	10— „	NN.	5— „
Wieliczka: NN	10— „	Sanok: Sod. Pań	35— „



Pośredniczka wszystkich łask.

Napisał Ks. J. Godaczewski T. J.

Musimy naprzód sprecyzować, co nam ten tytuł mówi, by przejść następnie do jego uzasadnienia. Opieramy się w tej mierze na gruntownej rozprawie O. Chrystjana Pesch'a: »Die selige Jungfrau Maria, die Vermittlerin aller Gnaden«, Herder, 1923.

Przyjawszy określenie łaski jako daru udzielonego rozumnym stworzeniom celem przygotowania i wyposażenia ich do nie należącego się im z natury wiekuistego szczęścia, polegającego na oglądaniu bożej istności twarzą w twarz, pytamy się mianowicie, które to są owe rozumne stworzenia, uszczęśliwione pośrednictwem Marji, jakie dary Boże obejmuje powyższe twierdzenie »wszystkich łask« i w jaki sposób Marja jest ich Pośredniczką. Odpowiedź na powyższe trzy pytania wyjaśni nam znaczenie nowego tytułu, pod którym zaleca nam Kościół katolicki w ostatnim dziesiątku lat czcić naszą Panią i Królową, Marję.

Nazywamy często Matkę Najśw. »Królową aniołów«. W hymnie na cześć Marji mówimy: *Ave, Regina coelorum; ave, Domina angelorum*; »Witaj, Królowo niebios, witaj, Pani aniołów«. Czyżby więc Matka Najśw. była Pośredniczką darów i łask bożych także dla rzesz anielskich, jakby z tych tytułów wnosić można? Nie

twierdzimy tego, przynajmniej nic nas do takiego twierdzenia nie upoważnia. Świat anielski nie potrzebował odkupienia przez Chrystusa. Bóg, niezależnie od upadku człowieka i niezależnie od dzieła odkupienia, od wieków postanowił z dobroci swej niewymownej powołać do bytu hierarchję duchów niebieskich, oblec ich godnością łaski poświęcającej i po próbie przypuścić do oglądania swego boskiego Oblicza. Stąd Matka Najśw., która całą moc swego pośrednictwa czerpie ze współodkupienia z Chrystusem i współpracy nad zbawieniem świata, nie mogła być Pośredniczką łask dla aniołów.

Inna rzecz, gdy chodzi o szczęście duchów niebieskich dodatkowe, nie wynikające bezpośrednio z widzenia Boga. Marja, jako Matka Chrystusa-Odkupiciela, może być uważaną za źródło tej szczęśliwości. Naprzód Wcielenie się drugiej Osoby bożej odkryło przed umysłami anielskimi niezgłębione tajemnice bożej mądrości i miłości: »a jaśnie wielka tajemnica... okazała się aniołom, opowiedziana jest poganom« (I. Tym. III. 16).

Powtóre, postanowił Bóg »w zupełności czasów, aby w Chrystusie wszystko naprawił, co na niebiesiech i co na ziemi jest, w nim« (Ef. I. 10). Przez grzech bowiem pewnej części

aniołów w Królestwie niebieskiem wytworzyła się głęboka ryna. Chrystus dopiero przyprowadza niebo do pierwotnej wspaniałości, zaludniając je ludźmi przez siebie odkupionymi. Jako głowa ludzi i aniołów wiąże ich w jedność, w jedno wielkie boże Królestwo i poddaje Bogu; uzupełnia w ten sposób harmonję, nadwątloną przez złość pierwszych aniołów, między Bogiem a jego stworzeniami, wprowadza łączność w całe Królestwo, staje się jego Królem, a Marja, jako jego Matka, Królową ludzi i aniołów. W tem też znaczeniu pozdrawiamy ją: »Witaj, Królowo aniołów«. Aniołowie czerpią ponadto z towarzystwa Marji, z oglądania jej osoby, niewysłowioną radość, służą jej z uwielbieniem i miłością, gotowi na każde jej skinienie.

Lecz cała ta wyższość Marji nad aniołami nie wypływa, jak zaznaczyliśmy, z jej pośrednictwa w dziedzinie łaski, udzielonej im z wolnego bożego upodobania, bez żadnego pośrednictwa. Jak Chrystus pod tym względem nic im nie wysłużył, tak Marja nie mogła być dla nich Pośredniczką, co do ich szczęścia właściwego, t. j. oglądania Boga. Cały zatem tytuł jej pośrednictwa właściwego sprowadza się tylko do ludzkości.

W ludzkości znów, którą Marja obejmuje swem pośrednictwem, musimy wyróżnić dwie kategorie ludzi. Jednych, którzy żyli przed przyjściem Marji na świat, względnie jej współczesnych i tych, którzy zjawili się na tej ziemi już po jej Wniebowzięciu. Nasuwa się mianowicie pytanie, w jaki sposób Marja mogła być Pośredniczką »łask wszystkich« dla tych, którzy żyli długo przed jej narodzeniem, w jaki sposób utrzymać twierdzenie Doktorów Kościoła, np. św. Efrema, który mówi, że do Marji odnieść trzeba świętość wszystkich ludzi, od Adama począwszy, a skończywszy na ostatnim

człowieku, jaki istnieć będzie na końcu świata?

Żeby tę prawdę zrozumieć musimy przywołać sobie na pamięć inną prawdę, mianowicie o powszechnem odkupieniu ludzkości przez Chrystusa: »bo jeden Bóg, jeden i Pośrednik Boga i ludzi Człowiek Chrystus Jezus« (I. Tym. II. 5); »a on jest ubłaganiem za grzechy nasze, a nietylko za nasze, ale za wszęgo świata« (I. Jan II. 2); »albowiem Bóg był w Chrystusie świat z sobą jednając« (II. Kor. V. 19). Bóg przeto w przewidywaniu zasług Chrystusa i na podstawie ich mocy zadośćczyniącej zbawiał ludzi przed Chrystusem żyjących, uwalniał ich od winy pierworodnej i oblekał łaską bożego dziecięctwa. Konsekwentnie trzeba powiedzieć, że zbawienie świata przedchrystusowego odbywało się również za pośrednictwem Marji, jako współpracowniczką z Chrystusem i jego Matki. Marja i dla ludzkości żyjącej przed Chrystusem wydała na świat Zbawiciela. Bez Marji niema Chrystusa, bez Chrystusa nie było ratunku dla grzesznego potomstwa adamowego. W tem więc najogólniejszem znaczeniu była Marja Pośredniczką wszystkich łask dla całej ludzkości.

W szczególności zaś, posuwając się krok za krokiem, pytamy następnie, czy Marja była Pośredniczką wszystkich łask w tem znaczeniu, że za życia swego ziemskiego znała duchowe potrzeby każdego ze współczesnych sobie, w odpowiedniej chwili wyprasząc im rozmaite boże pomoce?

Odpowiadają teologowie, że nie. Bezwątpienia zanosila Matka Najsw. prośby za potrzeby całej ludzkości, łączyła swe modlitwy z modłami Jezusa o jak najszcześniejszy wynik i owoc odkupienia, ale prośb za poszczególne dusze, które osobiście Marji były nieznanne, nie przypuszczamy. Prośby takie bowiem musiałyby być oparte o

znajomość stanu rzeczy poszczególnych potrzebujących, takiej zaś znajomości Matka Najśw. nie miała w czasie swej ziemskiej pielgrzymki, otrzymała ją dopiero po swem zaśnieciu w widzeniu bożej istoty. Kiedy bowiem 12-letni Jezus pozostał w świątyni, Marja z boleścią szukała go długo, nie zdając sobie sprawy, gdzie się Jezus znajduje; nawet po objaśnieniu jej dlaczego pozostał w świątyni, nie zrozumiała jeszcze znaczenia słów Jezusowych, jak podaje św. Łukasz (II. 43). Życie nadprzyrodzone Matki N. polegało na wierze, a nie na widzeniu, boć powiada o niej św. Elżbieta: »Błogosławionaś, żeś uwierzyła« (Łuk. I. 45). Marja, jak każdy z nas odbywała pielgrzymkę do niebieskiej ojczyzny, wzrastała w poznaniu, łasce, cnotach i zasługach; koroną wszystkich łask i przywilejów było dopiero jej Wniebowzięcie.

Zatem całkiem słusznie i logicznie przyjmujemy, że jej wstawiennictwo za poszczególne potrzeby każdego, oparte na jasnej znajomości, odnosi się dopiero do życia jej w niebie i to właśnie pośrednictwo wybitne i szcęgółowe jest tym nowym tytułem, uświadamianym sobie coraz więcej pośród rzesz wiernych Kościoła katolickiego.

Lecz nie tylko dla żyjących Matka Najśw. jest Pośredniczką łask.

Swoją pieczę obejmuje Marja i dusze czyścowe. Kościół wyraża tę myśl w modlitwie za umarłych: »Boże, który uczynasz przebaczenia i miłujesz ludzkie zbawienie, prosimy Twej łaskowości, abyś braciom, krewnym i dobroczyńcom naszego zgromadzenia, za wstawiennictwem się błogosławionej, zawsze Panny, Marji i wszystkich Świętych, do uczestnictwa wiecznego szczęścia dojsz dozwolił«.

Matka Najśw. może przez swe łaskawe pośrednictwo przyczynić się do skrócenia mąk dusz czyścowych. W

jaki zaś sposób, wnioskujemy z następującego rozważania. My niesiemy pomoc przez tak zw. sufragja; są to Msze św., modlitwy, jałmużny i inne dobre uczynki, które, wedle zwyczaju kościelnego, wierni jedni za drugich zwykli ofiarować. Msze św. i dobre uczynki sprawiedliwych, na ziemi żyjących, mają w sobie moc zadośćczynienia; i ta właśnie moc wchodzi przede wszystkim w grę, jeśli mowa o ratowaniu dusz z czyśca. Prośba jako prośba, bez mocy zadośćczynienia, według niektórych teologów, duszom czyścowym nie na wiele zda się; musi być połączona z pewnym zadośćczynieniem. Tymczasem pewną jest rzeczą, że Święci w niebie, ani Matka N. nie mogą zadośćczynić, jak wogóle już nie mogą zasługiwać; my na ziemi żyjący jesteśmy pod tym względem w stokroć lepszym położeniu, gdyż nasze modlitwy i wogóle uczynki mają w sobie moc zadośćczyniącą.

W jakim tedy celu prosimy Świętych o ich wstawiennictwo za duszami czyścowymi, w jaki sposób Matka N. niesie im swą pomoc? Musimy przywołać sobie do pomocy inną prawdę Kościoła katolickiego, prawdę o tak zw. skarbie zasług. W łonie Kościoła katolickiego złożone są niezmierzone skarby zadośćczyniące życia, czynów i męki Chrystusa Pana, skarby zadośćczynienia Świętych Pańskich, z których Kościół czerpie odpusty dla żywych i dla umarłych. Dlaczegożby więc Matka Najśw. nie mogła uprosić swego Syna, by przynajmniej pewną część tych skarbów zadośćczynienia dostosował do potrzeb dusz czyścowych? Niema w tem żadnej sprzeczności. Ponadto może Matka Najśw. dla żyjących wypraszać szczególniejsze natchnienia do ofiarowania względnie do zamówienia Mszy św. za dusze zmarłych, do spełnienia w ich intencji

dobrych uczynków, zyskiwania i ofiarowania za nich odpustów.

W ten więc sposób rozumiemy pośrednictwo Matki Najśw.; naprzód w tem najogólniejszem znaczeniu, że jest Matką Sprawcy naszego zbawienia; potem, że w niebie po swem Wniebowzięciu, widząc potrzeby każdej poszczególnej jednostki, wyprasza każdej z nich odpowiednie łaski; że wreszcie stwierdza swoją dobroć łaskawej Pani i Królowej i w ciemnych otchłaniach czyśca.

Drugie pytanie, jakie pozostaje nam do wyjaśnienia, odnosi się do rodzaju łask, których Matkę Najśw. zowiemy Pośredniczką. Wiemy, choćby z nauki katechizmu, o podziale łaski na uczynkową i poświęcającą. Łaska uczynkowa uzdalnia nas do poznawania, chcenia i wykonania dobrego w celach nadprzyrodzonych, czyli odnoszących się do wiecznego naszego zbawienia; łaska zaś poświęcająca jest pewnego rodzaju ubóstwieniem naszej duszy, jest tą szatą godową, mocą której Bóg uważa nas za swoje dzieci, obiecuje i rzeczywiście daje nam swoje dziedzictwo, czyli szczęście wieczne, płynące z oglądania bożej istności.

Otóż nadania nam bezpośrednio łaski poświęcającej, względnie jej pomnożenia, Matka Najśw. swoim wstawiennictwem wyprosić nam nie może. Istnieje pod tym względem stały porządek, przez Chrystusa Pana ustanowiony, że łaskę poświęcającą otrzymujemy, względnie ją pomnażamy przez Sakramenta św., przyjęte rzeczywiście lub — niektóre — przynajmniej pragnieniem, jeśli rzeczywiste jest niemożliwe. Bez Sakramentów św. nie wlewa Bóg do duszy łaski poświęcającej na niczyje prośby, jak również nie pomnaża jej, na niczyje wstawiennictwo, jak tylko za spełnienie dobrych uczynków. Matka Najśw. przyczynia się swoim pośrednictwem do nadania

nam przez Boga, względnie do pomnożenia w nas łaski poświęcającej, ale tylko *pośrednio*, t. j. wyprasza nam bożą pomoc, byśmy przygotowali się do godnego przyjęcia Sakramentów św., byśmy sprawowali dobre uczynki, zbierali zasługi i wytrwali w tym stanie wiernie aż do śmierci.

Natomiast w dziedzinie łask uczynkowych wstawiennictwo Marji jest wszechwładne i wszystko obejmujące. Już o Świętych Pańskich poucza nas Kościół, że »królując z Chrystusem, modły swe za ludzi ofiarując«, że »dobrą i pożyteczną jest rzeczą wzywać ich pokornie i dla otrzymania od Boga dobrodziejstw uciekać się do ich próśb i wstawiennictwa«, jakoż w daleko wyższym stopniu polecenie to odnosi się do Królowej wszystkich Świętych i Aniołów!

Bez wątpienia znane jej są wszystkie potrzeby i życzenia jej dzieci duchowych; poznaje je wpatrując się w Bożą Istotę, pierwowzór wszelkiej prawdy; bierze udział w poznaniu, jakim Bóg przenika świat i wszystkie jego sprawy. Jest to jeden jedyny rzut oka w przeszłość, terażniejszość i przyszłość, przed którym niema tajemnicy. Odpowiednio do poznania formuje się prośba i pośrednictwo Marji. Nie są to więc następujące po sobie akty jej woli, co chwilę zmienne; jej wola podobną jest do aktu woli samego Boga, niezmiennego a jednak ustawicznie czynnego, rządzącego światem w jego najmniejszych drobiazgach, łączącego najintensywniejszą działalność z największym spokojem. Nie znamy bliżej sposobu poznawania i chcenia Świętych w niebie; widzenie Boga i płynące zeń właściwości okryte są dla nas tajemnicą; nie powinniśmy sobie jednak z tego punktu robić trudności co do powszechnego rozdawnictwa łask przez Marję. Kiedy zbliżamy się do niej bądźmy pewni, że ona nas wi-

dzi i słyży, jakby stała tuż obok nas i jakby tylko nas miała na oku. Przeświadcza nas o tem sposób, w jaki modli się do Matki Bożej i Świętych Pańskich katolicki Kościół w swej liturgji.

Na końcu dwa zastrzeżenia. Naprzód, jeśli mówimy, że bez pośrednictwa Marji nie udziela nam Bóg żadnej łaski, nie twierdzimy przez to, że za każdym razem musimy szczegółowo prosić o pomoc nam potrzebną Najśw. Pannę. Jeśli prosimy o łaski naszego Zbawcy Jezusa Chrystusa, modlimy się do Świętych, otrzymamy je również; tylko, że i w tym wypadku, choć przez nas niewzywana, przyczynia się za nami prośba Najświętszej Pani; tak, że do wysłuchania każdej modlitwy przyczynia się swem wstawieniem również i Marja; nawet łaski, których nam Bóg udziela z innych powodów, a nie na skutek naszej modlitwy, przez jej przechodzą ręce. Takie wyjaśnienie musimy przyjąć, jeśli tytuł »Pośredniczki wszystkich łask« ma być prawdziwy. Oczywiście jest rzeczą, że taki porządek w rozdawnictwie łask nie wypływa z żadnej konieczności, ale z wolnego bożego rozporządzenia i dlatego, aby doszedł do naszej świadomości, musiał być objawiony.

Powtóre, wstawienictwo Marji rozciąga się tylko na ten zakres łask, jakich Bóg ludzkości postanowił udzielić; żadnemu człowiekowi nie udzieli już Bóg takiego nadmiaru, jakim obdarzył Matkę Najśw. i Człowieczeństwo Chrystusa; stąd niedorzecznością byłoby o taki zasób łask prosić, który się sprzeciwia ustanowionemu przez Boga porządkowi; nie wyprosi go nam również Matka Najśw. Ale poza tem wszystkie łaski, zgodne z wolą Bożą, stanowią przedmiot jej pośrednictwa. Każde nadprzyrodzone oświecenie umysłu, pobudka i wzmocnienie woli, pomoc do przedsięwzięcia dobre-

go uczynku, a przez to pomnożenie zasługi i naszej świętości, stają się naszym udziałem za pośrednictwem Matki Najśw. Łaski skuteczne, wytrwanie w dobrem aż do końca i śmierć szczęśliwa, nawet oddalenie od nas nieszczęść doczesnych i udzielenie nam dóbr materialnych — to wszystko spływa ku nam przez ręce Najśw. Pani.

Jeszcze bliższe określenie pośrednictwa Marji. W jaki mianowicie sposób Matka Najśw. jest Pośredniczką łask? Wiemy, że przez swoje wstawienictwo; czy jednak tak, że sama jest przyczyną fizyczną skutku nadprzyrodzonego w nas, czyli że sama bezpośrednio wywołuje w nas zbawienne pomoce, czy też tylko prośbą swoją sprawia, że Bóg sam bezpośrednio działa w nas i dla nas.

Jeśli ktoś prosi bogatego pana o udzielenie wsparcia żebrakowi, proszący jest przyczyną moralną, bogaty zaś pan, rozdawca, jest przyczyną fizyczną jałmużny; w zastosowaniu do łask, pytamy się, czy Marja jest przyczyną fizyczną, czy tylko moralną, czy sama udziela, czy też ktoś inny, proszony przez nią, udziela? Odpowiadają teologowie, że Matka Najśw. jest tylko przyczyną moralną. Nazywaną jest wprawdzie kanałem, czyli przewodem łask, lecz obraz ten znaczy tylko tyle, że wszystkie łaski spływają na nas za jej pośrednictwem i że w tem rozdawnictwie Marja podporządkowana jest Chrystusowi i Bogu; nie możemy jednak z tego obrazu wysnuwać o Marji pewnych właściwości jakby nadsakramentalnych, czy nadkapłańskich, jakoby ona sama stosowała do duszy naszej łaski nadprzyrodzone i skierowywała je w ten sposób do celów nadprzyrodzonych.

Niemożliwą bowiem rzeczą, pisze św. Tomasz, aby jakieś stworzenie powodowało łaskę w duszy. Nie można

też sobie wyobrażać łask, jako pewnego rodzaju ozdóbek czy klejnotów, złożonych w skarbcu bożym, które następnie Matka Najśw. bierze i rozdziela, jak się rozdziela medale czy krzyże za waleczność. Przez łaskę dusza zmienia się wewnętrznym, nie co do swej istoty, ale co do doskonałości; rozpoczyna się w niej nowe życie, które uwieńczenie swe i koronę otrzymuje w chwale nieba. Taką zaś wewnętrzną przemianę spowodować może fizycznie tylko sam Bóg; jemu tylko, jako swemu Stwórcy, dusza pod tym względem jest podległa.

Otóż w świetle tych uwag pośrednictwo Marji przedstawiałoby się w ten

sposób. Chrystus Pan ofiaruje swe zasługi Ojcu niebieskiemu za każdego z nas; Matka Najśw. jako Pośredniczka z woli Boga i Chrystusa, w imię tych właśnie zasług, wyprasza nam poszczególne łaski, każdą z nich; Bóg zaś, spełniając jej prośby, sam bezpośrednio działa w naszych duszach, przemieniając je i prowadząc do siebie. W ten sposób też należy rozumieć powiedzenie wielkiego papieża, czciciela Marji, Leona XIII.: »Każdą łaską temu światu udzielaną, potrójną ma przyczynę; od Boga udziela się Chrystusowi, od Chrystusa Marji, przez Marję nam«.



Ustanowienie Sakramentów przez Chrystusa.

Napisał Ks. Sł. Bednarski T. J.

Wstęp.

Chrystus a Sakramenta...! Zestawienie tych dwu słów wydaje się być na pierwszy rzut oka oczywiste! Jeżeli cała ekonomja Boża względem człowieka ku temu tylko zmierza, by ludzkie dusze najpierw zbliżyć, potem upodabniać, a wreszcie przetwarzać w Chrystusa, *by Chrystus był w nich ukształtowan*, by one stały się wszystkie Chrystusowe, jako On jest Boży, jeżeli te dusze mają być żywymi członkami Chrystusowego Ciała, którego On jest głową, jeżeli jako żywe i owocodajne latorośle mają w Nim jako w winnej macicy tkwić, — to związek najściślejszy Sakramentów z Chrystusem nie może ani na chwilę ulegać wątpliwości! Sakramenta bowiem są pierwszym, najważniejszym i zupełnie wystarczającym narzędziem, przez któ-

re Chrystus, jako sprawca łaski, wielkie dzieło swoje urzeczywistnia! Ale właśnie dlatego, że ten związek jest taki ścisły i taki konieczny, niewiara, nietylko ta teoretyczna, herezją zwana, ale i praktyczna, życiowa, usiłuje na wszelkie sposoby rozluźnić związek między Sakramentami a Chrystusem. Są ludzie, którzy nie chcą zrywać z Kościołem i pragną uchodzić za katolików, z drugiej jednak strony katolicyzm ten pojmują po swojemu, a więc przede wszystkim wedle wymagań życia, nie chcąc go uznawać żadnych więzów i ograniczeń. Ponieważ Sakramenta nie są cczą i pustą formą, ale sięgają w życie i wszystkie razem to życie obejmują i przenikają we wszystkich jego okresach, dziedzinach i objawach, dlatego dla tych, którzy pragną żyć nie wedle Chrystusa, ale

wedle swego ja, Sakramenta muszą być niewygodne i niedogodne, próbując przeto oszukać siebie i drugich, zaprzeczają istnienie ścisłego związku między niemi a Chrystusem. Sposób, w jaki tego dokonują, jest przebiegły. Oddzielając Chrystusa od Kościoła, na podstawie pewnych pseudo-dowodów, a często i bez nich, byle tylko dociągnąć zasady do życia, starają się wmówić w siebie, że Sakramenta są wynalazkiem Kościoła i niczem nie różnią się istotnie od wszelkich innych nabożeństw i dewocyj kościelnych. »Dewocja nie obowiązuje, — tłumaczy się — owszem, bardzo często staje się namiastką religijności i kompromituje Kościół, odrzucamy ją przeto; nam wystarcza to co istotne, Chrystusowi!«

W ten mniej więcej sposób rodzi się praktyczny indyferentyzm religijny, tak zwane niepraktykowanie. »Jestem wierzącym katolikiem, ale nie praktykuje; praktyki — to forma; nie należą one do istoty religii.« W szeregu pogadarek postaramy się wykazać fałszywość takiego ujęcia Sakramentów, przez udowodnienie ich związku z Chrystusem.

By węzły tego związku zrozumieć, należy najpierw przypomnieć sobie kilka podstawowych prawd o Sakramentach. Ich określenie, znane z katechizmu. »Sakrament jest to widzialny i zewnętrzny znak łaski niewidzialnej przez Chrystusa ustanowiony dla naszego uświęcenia i zbawienia«. Z definicji tej drogą analizy wyodrębnimy kilka elementów składowych i w ten sposób wysnujemy wszystkie niejako punkty styczności Sakramentów z Chrystusem.

Mówimy najpierw, że Sakramenta są znakami widzialnymi ustanowionymi przez Chrystusa-Boga, jako twórcę całego Nowego Porządku zbawienia, a więc Kościoła przedewszystkiem

i tych wszystkich środków, któremi Kościół cel swój osiąga. To jest pierwszy węzeł, ogromnie ważny, najbardziej atakowany i kwestjonowany przez niewiarę. O nim też pomówimy na pierwszym miejscu.

Chrystus jest twórcą i ustanowicielem siedmiu Sakramentów — oto nasze twierdzenie, będące rozumie się, nie jakąś tylko opinią teologiczną, ale dogmatem wiary. Sobór Trydencki prawdę tę ujął w krótką formułę: »Jeśliby ktoś utrzymywał, że Sakramenta Nowego Prawa nie zostały wszystkie przez Jezusa Chrystusa Pana naszego ustanowione, niech będzie wyklęty«. (ses. 7 can. 1.) Do tego określenia należy zaraz dodać pewne, samorzutnie nasuwające się zastrzeżenie. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że nie wszystkie ceremonie, jakie używane są przy udzielaniu danego Sakramentu, pochodzą od Chrystusa. Pragnąc w składowe części Sakramentu wprowadzić uporządkowany i harmonijny ład, teologja w każdym z nich rozróżnia przedewszystkiem dwa podstawowe elementy i czynniki, mianowicie tak zw. *materję i formę*.

By nie posługiwać się tylko abstrakcjami, wyjaśnijmy sprawę na konkretnym przykładzie. Chrzest jest Sakramentem odrodzenia duchowego, które dokonuje się przez polanie wodą i słowa: »ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna i Ducha św.« Przez *materję* rozumie się tutaj polanie wodą, czyli poprostu sam znak zewnętrzny, rzecz lub czynność zewnętrzna, która przez odpowiednie słowa, czyli przez *formę* (w chrzcie przez słowa: *ja ciebie chrzczę*) zostaje zdeterminowaną, by oznaczała łaskę poświęcającą. Samo polanie głowy wodą nic nie mówi, ani samo z siebie nie oznacza oczyszczenia duchowego; można czynność tę powtarzać miliony razy, jeszcze przez to samo chrztu nie będzie; dopiero

gdy się ją przez słowa zdeterminuje, określi i uczyni symbolem, znakiem łaski, wtedy będziemy mieli Sakrament.

W Bierzmowaniu i Ostatniem namaszczeniu materją jest namaszczenie, formą zaś modlitwa kapłana, względnie biskupa. W Eucharystji materją jest chleb i wino, formą słowa konsekracji; w kapłaństwie materją włożenie rąk, a formą słowa biskupa; w Sakramencie Pokuty materją są wyznawane grzechy penitenta, połączone z aktami skruchy i postanowienia, formą słowa rozgrzeszające kapłana; wreszcie w Małżeństwie materją są sami narzeczeni, jako przedmiot obustronnego kontraktu, formą sam kontrakt.

Jeśli więc mówimy, że Chrystus Pan ustanowił Sakramenta, to tem samem wyrażamy, iż dla każdego z nich wybrał odpowiedni znak, czyli odpowiednią materją i formę, by razem złączone stanowiły istotę danego Sakramentu!

Lecz i tutaj nie kończy się jeszcze precyzja pojęć, ich rozgraniczanie i rozróżnianie. Jeśli przypatrzmy się sposobom udzielania Sakramentów bliżej, to zobaczymy, iż tak w materji jak i w formie są pewne elementy istotne, bez których niema Sakramentu, i są inne, podrzędne, które w pewnych warunkach opuścić można a nawet trzeba. Matka nowonarodzone dziecko, jeśli mu grozi śmierć, może ochrzcić »z wody«; to samo dziecko, gdyby było zdrowe, przeszłoby w kościele przez długie ceremonje. — Każdy z nas musi przy konfesjonale wyznać szczegółowo wszystkie grzechy ciężkie, aby mógł otrzymać rozgrzeszenie, natomiast żołnierze przed bitwą otrzymują rozgrzeszenie bez spowiedzi. Podobnie i z innymi Sakramentami. Zadaniem właśnie teologii dogmatycznej (teoretycznej) jest powyodrębnić

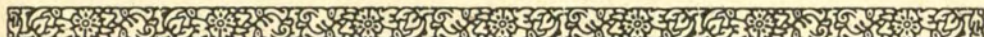
w przebogatym ceremonjale sakramentów rzeczy istotne od nieistotnych, i rzeczy pierwotne od późniejszych nawarstwień i dodatków, aby w ten sposób teologii moralnej (praktycznej) dać podstawę do określenia odpowiednich przepisów i wskazań.

Najważniejszym w tej wielkiej pracy naukowej jest wyłuskanie — że się tak wyrażę — tego, co w każdym z Sakramentów z rzeczy istotnych jest najistotniejszym, a z pierwotnych najstarszem. Jednym i drugim będzie zaś to, co pochodzi bezpośrednio od samego Chrystusa, względnie od apostołów z nakazu Chrystusa¹⁾. Gdy zaś znajdujemy to, co odeń bezpośrednio lub pośrednio przez apostołów pochodzi, będziemy mieli dowód, że Chrystus ustanowił dany Sakrament. Kościół mógł w ciągu wieków rozbudować i rozwinąć ceremonjał Sakramentów, ale jeśli one mają być naprawdę i bezpośrednio Chrystusowe, musi w każdym z nich jego cel i odpowiednia do celu materją i forma, w tem co istotne, pochodzić od Chrystusa. Co zaś jest istotne, a co nie, nie da się *a priori* określić i oznaczyć; można do tego dojść drogą pozytywnego badania i zawsze ostateczną odpowiedź brzmieć będzie: to jest istotne, co za istotne Chrystus chciał mieć.

Po tych uwagach przejdziemy pokolei siedem Sakramentów, by wykażać ich pochodzenie od Chrystusa. Przy jednych nie napotkamy na trudności, przy innych trudności te będą może nawet poważne, zawsze jednak

¹⁾ Dla wyjaśnienia dodajemy, że aby Sakrament pochodził od Chrystusa nie jest koniecznem, by On sam osobiście i konkretnie określił jego formę i materję; wystarczy, jeśli Chrystus określił łaskę, t. j. cel danego Sakramentu i ogólnie materję i formę; dokładne zaś określenie mógł zostawić Apostołom (Kościółowi). Tak zapewne było np. z bierzmowaniem; Chrystus określił je, jako zesłanie Ducha-Pocieszyciela przez znak wkładania rąk i namaszczenia; nie określił, w każdym razie nie potrzebował określać, jakiego należy używać oleju i jakich słów; mógł to pozostawić Apostołom.

ostatecznie natkniemy się o ową opokę, z której wytryska siedmioramienny strumień Sakramentów, zawsze przed duszą naszą otworzy się Najśodsze Serce Zbawiciela, tryskając siedmiorakim źródłem łask.



Św. Joannie d'Arc w Jej miesiącu.

Koronacja w Reims.

*Spiewają dzwony... pieśni wielka fala
Na skrzydłach z tęczy leci pod sklepienia,
Na czołach ogni sto złotych rozpala
Błękitnym dymem w dal sływa milczenia...
Co było w pętach dziś ona wyzwala,
Co było w pętach dziś ona wyzwala,
Zwycięstwo śpiewa pomrokom stuleci,
Jak głos Żywota w samo niebo leci.*

*Spiewają echa, wszystkie blaski płoną
I oto stoisz w katedralnym chórze
Mych wielkich królów uczczony koroną
Z twarzą pobladłą, wzniesioną ku górze.
Dziedzictwo wieków dziś tobie włożono,
Jak płaszcz na barki i stoisz w purpurze...
O, Królu! Francja pada na kolana,
By pomazańca czcić w tobie i — pana!*

*Od dziś ci chodzić trzeba w twardej zbroi
Wodza bez trwogi, mocnego rycerza,
Rósć w męstwo, jeśli twa dusza się boi,
W miłość, co serca skarlale rozszerza.
Królu! ofiarę ci święcić przystoi
W dzień on twój z narodem przymierza,
Jak kapłan wiarą swą Bogu ślubiony,
Wierność przysięgnij prawom swej korony!*

*Kiedys w noc cichą pod gwiazdnym namiotem,
Gdy wiew od dolin i wzgórzy mię wital
Dzień ten widziałam; nim rozblił tu potem,
W ciszy mej duszy, jak lilja rozkwitał.
Przeczuty ducha tajemniczym wzlotem
On w zorzach rannych złotą smugą świtał,
On grał w wieczornej pieśni mojej ziemi,
Jakby przyzywał mię głosy wszystkimi...*

W noc taką cichą, gdy serce się korzy
 Przed miłowaniem swojego żywota,
 Głos przeogromny, wstrząsający, Boży
 Roztworzył nagle myśli mojej wrota...
 I bój ujrzałam, co zdawna się sroży,
 A w którym, szatan, jak wichur się miota
 I pieśń mi oto na skrzydłach powiała,
 Pieśń tryumfalna — Anioła Michała!

Tedy upadłszy w proch, w modlitwie ducha,
 Trwałam tak w ciszy ja słaba dziewczyna,
 A zdało mi się, że wkoło dał głucha,
 Dał nieprzejrzana mię wołać zaczyna...
 Wielkich proporców groźna zawierucha —
 I z mieczem w dłoni św. Katarzyna,
 A tam w odmiecie bliżej, — coraz bliżej
 Na rękojęściach mieczy same krzyże!

Jak sen się zwiały Lotaryngji kwiaty
 Niesione w krwawym ognia huraganie,
 I tylko słodkie oczy Małgorzaty
 W jakieś dalekie patrzyły świtanie...
 Jak sen dziewczęce odrzuciłam szaty,
 By w zbroi mężów powitać cię Panie!
 I do ostatka trwając niestrwożenie
 Mego narodu odkupić sumienie!

Aż do ostatka... O, jak dziwnie dźwięczy
 Tych słów przysięga przed ołtarzem Boga,
 W niej się dopalać zdaje sen młodzieńczy,
 W niej jest nadzieja ma i moja trwoga!
 W niej — całe niebo archanielskich tęczy,
 I jakaś wizja straszliwie złowroga,
 I jakaś fala przeogromna bólu
 Goryczą serce me zalewa — Królu!

Zdrada! Czy słyszysz? wśród chrzęstu oręża,
 Chyli się ku mnie nienawiścią blada...
 Czołga się cichym, chwiejnym skrzętem węża
 I węża skrzętem gdzieś w mrokach zapada!
 Potem się znowu w ciemnościach wypręza
 I łańcuch wlecze z ciemności gdzieś, — biada!
 A wy, o Królu, na wyniosłym szczycie,
 Patrząc zdaleka, jak posąg milczycie!

Powstają sędzie śmierci w zimnej sali,
 By kłamstwu świadczyć i prawu, bez prawa,
 W strasznych żrenicach ich próchno się pali,
 Wszystko widmowe jest, jak trupia zjawa!

Gromnice błyski rzucają po stali,
Szatan pytania krzyżowe zadawa,
I gdzieś... w bezbrzeży nocnej się rozwiał
Skrzydła potęgi — archanielstwo chwały!

Duchy Światłości! otoczcie wy mocą
Doczesność moją i łaską płomieni....
Cichej mej wiosny niech sny się rozszlącą,
Niechaj się leśna łąka rozzieleni,
Niech Boże gwiazdy blaskami migocą
W godzinach zwątpień i w godzinach cieni,
Niech chór wasz stanie przy mnie w srebrnej zbroi,
O wy czciciele Pana, bracia moi!...

Oto ku wiecznej przyszłości krainie
Duch mój, jak gołąb biały, szybko leci,
Przez dni pożogi nad błękit gdzieś płynie
I pożegnalnie śnieżnym piórem świeci.
Dalekie echo jakiejś pieśni ginie
Pośród płomieni iskrzącej zamieci,
A niżej pod tem, jeszcze niżej, niżej...
Na rękojęściach mieczy same krzyże!

Błogosławiona godzina Ofiary,
Idącym wiekom ona śpiewać będzie,
Skoś uśmiech czasów — i smutków cień szary
Wyrok wasz świata powtórzy, o sędzie!
Nie wszystko w zwiewne rozplynie się mary,
Choć wichry prochy me rozwieją wszędzie,
Prochy świadectwem znów kiedyś powstaną
W ogromne, złote przebudzenia Rano!

Zofja Ułaszynówna.

O pogłębienie pierwiastka religijnego w życiu jednostki i społeczeństwa

Napisana T. Potworowska

»Najcharakterystyczniejszym może ale i najtragicznym momentem życia katolickiego w Polsce doby obecnej, nie jest ani mały, ale zwarty zastęp jego przeciwników, ani liczniejsza rzesza obojętnych, jeno słaby stopień napięcia religijnego u tych, którzy szczerze pragną być wiernymi uczniami

Chrystusowymi». Temi słowy rozpoczyna ostatnie dzieło swoje O. Jacek Woroniecki, a wзира z nich głęboka troska znawcy i kierownika dusz ludzkich, o utrwalenie fundamentu życia chrześcijańskiego na ziemi, jakim jest stosunek ludzkości do Boga.

Zaprzeczyć konieczności tego stosunku i tej zależności ludzkiej się nie da. W każdym człowieku drga zaklęta na dnie duszy tęsknota za czemś wyższym, nieogarniętem dotąd, wołanie i podświadome choćby szukanie wyższej formy bytu. I choć człowiek często zagłusza w sobie to wołanie, ten niepokój, choć stara się osiągnąć pełnię życia rozpętaniami wszystkich namiętności i instynktów, choć upadła człowieczeństwo w sobie, jednak go nie zabije, i przyjdzie chwila, gdy pod wpływem wstrząsu jakiegoś, który zaszarpnie nim całym, ocknie się w nim dusza i upomni o swoje prawa.

Niema wyjątków od tej reguły, i niema takiego zakątka na ziemi, gdzieby ludzie nie odczuwali potrzeby ideału, i nie szukali wyższej formy jestestwa, czyli bóstwa, i stąd płynącego stosunku do bóstwa, czyli religji. W jednym z swoich dzieł ks. Weiss, wybitny teolog z zakonu Bernard. w Trybloy cytuje zdanie Cyncerona »że niema narodu tak dzikiego, któryby nie uznawał, że trzeba mieć Boga, choćby nie wiedział jakiego mieć należy« i dalej że »skoro tylko coś wiemy o myślach i uczuciach człowieka, znajdujemy go w posiadaniu religji«. Szukanie to odbywa się wedle szczybla rozwoju umysłowego, a także wedle miary dusz; często ludzkość służy fałszywym bożyszczom i urojonym ideałom, upatrując prawdę w zawiłych formułkach i skomplikowanych tezach, a nie widząc jej, dla jej prostoty właśnie, tam gdzie jest, zapominając, że wszystko co naprawdę wielkie, jest i proste i nie potrzebuje obsłonek, upiększeń frazesu

ni formy ozdobnej, gdyż sama treść za siebie przemawia, i każe zapomnieć o wszystkim, co nią nie jest.

W epoce Narodzenia Chrystusa religja pogańska już zamierająca z powodu nieszczęść i niepowodzeń godzących w cesarstwo rzymskie, a także z powodu zaraz dziesiątkujących ludność, doznała nowego ożywienia. Kult Mithry, nęcąc obietnicami słonecznej przyszłości, oraz neoplatonizm, łączący filozofję z religją, starały się dać ludzkości cierpiącej tę pociechę, której łaknęła; by zaś przemówić równocześnie i do wyobraźni, otoczyły się nimbem misteryj i bogami z Olimpu.

I gdy ludzie pławili się w tej glorii, szukając w niej zaspokojenia swych potrzeb duchowych, gdy bóstwa starożytności i Grecji ostatni raz swój przepych roztoczyły, nad jeziorem Tyberjackiem z ust nieznanego Galilejczyka zaczęły padać słowa niesłyszane dotąd, słowa przewracające dotychczasowy porządek świata, słowa proste i zrozumiałe dla każdego, słowa przemieniające sumienia i dusze tych, co je słyszeli.

I na słowa te ludzkość rzuca dotychczasowe swe wierzenia, otrząsa się z zwodniczych ułud i padając do stóp Chrystusowych, idzie za Nim.

Dwudziesty wiek już mija, jak rzesze te, które uwierzyły prawdzie, trwają z pokolenia w pokolenie do dnia dzisiejszego przy niej, nieodstraszone prześladowaniami, męczeństwem.

W epoce naszej inne niebezpieczeństwa, czy w formie coraz bardziej szerzących się sekt, wpływów masonerji, czy choćby ogólnego zubożenia religijnego, zagrażają zewszę stron instytucji Chrystusowej na ziemi, jaką jest Kościół katolicki, i wymagają od jego wyznawców głębokiej i uświadomionej wiary, oraz umocnienia w miłości, jako jedynym źródle, mogącym

zagasić potoki nienawiści narodowych, społecznych i osobistych, zalewających dzisiaj cały świat.

I dlatego zastanowić się wypada poważnie, czy życie nasze religijne jako jednostek w pierwszym rzędzie, a następnie społeczeństwa, posiada napięcie dostateczne i ową żywotną siłę wedle słów Ewangelji: *a po owocach ich poznacie je*.

Chrystus Pan sam określił stosunek dusz do Boga w prostych a przejmujących swą głębią przykazaniach. Katechizm — to książka mądrości, którą się naogół zamało otwiera, a zawiera ona w sobie właśnie jądro nauki Chrystusowej.

Dwa tak przedziwne przykazania miłości jasno wskazują, gdzie leży motor ożywiający całe życie chrześcijańskie. Przykazanie I »Będiesz miłował Pana Boga twego z całej duszy twojej, z całego serca twego i z całych sił twoich«, oto obowiązek duszy względem swego Boga; poznawać Go coraz lepiej jako przedmiot miłości najgodniejszy, a poznając coraz więcej — kochać coraz doskonalej.

Przykazanie II: »a bliźniego twego, jak siebie samego« określa obowiązek ludzkości względem siebie i w czyn wprowadzone, byłoby regulatorem całego ustroju społecznego.

Aby się przekonać czy poziom religijny jest w społeczeństwie wystarczający, trzeba go wprawdzie zbadać w życiu jednostki. I tu się nasuwa dziwne spostrzeżenie. Każdy człowiek kulturalny stara się iść z prądem czasu, informując się o nowych zdobyczach wiedzy i śledząc wszelkie kierunki czyto nauki, czy sztuki, wszelkie nowe przejawy myśli ludzkich na każdym polu; w sprawach religijnych jednak tak zachowuje kompletną obojętność, graniczącą często z ignorancją. Z niepokojem podkreślić należy tę dziwną obojętność i tę ogromną dysproporcję w kulturze

człowieka, która rozwijając i kształcąc się we wszystkich kierunkach, tylko w tym jednym zachowuje zupełną bierność i indferentyzm, dochodzący do tego, że wiadomości i pojęcie Boga u człowieka dojrzałego i wykształconego, równają się nieraz wiadomościom i pojęciu małego dziecka o Bożi.

A życie religijne, aby normalnie płynąć i rozwijać się mogło, musi być oparte na opanowaniu i przyswojeniu sobie zasadniczych prawd Bożych, na zrozumieniu przedewszystkiem, czem jest Bóg.

Każdy z nas powinien być w stanie uzasadnić swą wiarę według słów św. Piotra »Bądźcie zawsze gotowi do zadocuczynienia każdemu domagającemu się od was sprawy o tej nadziei, która w was jest«. Słowa te, będące zaprzeczeniem teorii fideizmu, żądają od nas właśnie wyrobienia religijnego, stosowanego do poziomu ogólnego naszego wykształcenia.

Bez tego religja nie może być żywotną, gdyż będzie tylko symbolem, a nie tym rzeczywistym łącznikiem między Bogiem a nami. Punktem wyjścia więc być musi dla każdego wyszukanie luk w swem wykształceniu religijnem i uzupełnienie ich wszelkimi sposobami, zwłaszcza zaś przez lekturę odpowiednich dzieł, które pozwolą nam przejąć się duchem Chrystusowym.

Mamy już ich niemało; specjalnie tylko zwrócę uwagę na bibliotekę życia wewnętrznego, która kilkanaście cennych tomów wydała, oraz na dzieła O. J. Woronieckiego i innych.

Żywoty św. zagrzewają przykładem i wskazują jak w ekonomji Bożej różnorodnie łaska działa i różnemi drogami wedle potrzeby osobistej doprowadza do tego triumfu woli jakim jest świętość.

Studjowanie historii Kościoła i państwa przekonuje nas o trwałości

jego w tych czasach, kiedy rewolucje trzęsły tronami i mocarzami tego świata, a przytem pokazują wybitną rolę, którą chrześcijaństwo odegrało w historii cywilizacji i kultury narodów. W listach apostoelskich odnajdziemy tę nieustraszoną wiarę i odwagę przekonania, których tak nam dzisiaj potrzeba, oraz święty zapał w szerzeniu królestwa Chrystusowego na ziemi. A Ewangelia wreszcie — to źródło skarbów nieprzebranych, skąd z każdej karty przemawia do nas Ten, który o sobie powiedział: »Jam jest Droga, Prawda i Żywot« i gdzie na każdej trudność w życiu i zawahanie odnajdziemy w słowach Jego właśnie tę drogę, którą nam iść należy.

Tu już każda jednostka stosownie do swych potrzeb wybrać musi to, co jej najbardziej odpowiada, wyczuć czego jej duszy braknie do rozwinięcia skrzydeł, by wzbić się na wyższy szczebel miłości Bożej. Ale tak jak umysł nasz musi być zasilany wciąż nową strawą, tak nie zapominajmy, że i od duszy wymagać nie możemy, by żyła pełnią Bożą, jeżeli jej skąpimy pokarmu i chwili wyzwolenia z pod jarzma materji. W łańcuchu codziennych obowiązków i trosk urwać trzeba, ukraść poprostu swemu otoczeniu tę chwilę, w której przed życiem nadprzyrodzonym cofnie się i uchyli czoła życie codz.

Gdy ten fundament wiary będzie w nas nietylko założony ale utwierdzony i umocniony, zaznamy nowego łagrzania i ożywienia, łącząc się z duchem Kościoła, obchodzącego pamiętki Chrystusowe. Rok cały odtwarzający dzieło odkupienia, adorując Bożą Dziecinę przy żłóbku, bolejąc nad gorzką męką Zbawiciela, podnosząc serca nasze w górę triumfem Jego Zmartwychwstania, cześć oddając Matce Najświętszej i wielbiąc Pana w świętych Jego, nabierze innego znaczenia i głębi.

Przesuniecie się przed oczyma naszymi wszechstronność i bogactwo Kościoła, który na każdy dzień w roku specjalnie przepisaniem modlitwami oddaje cześć Bogu i ukazuje nam w długim korowodzie świętych triumf i rozkwit łaski i działalności Bożej. A modląc się, poza osobistą rozmową duszy z Bogiem, która będzie zawsze indywidualna, jako wynik stopnia zbliżenia się do Niego, używajmy przepięknych modłów liturgicznych, w których Kościół daninę należącą się Bogu składa, a które łączą w społeczności chrześcijańskiej wszystkich członków Kościoła katolickiego. Taka modlitwa, zrywająca się z całej kuli ziemskiej, to potęga, a kult liturgiczny pod wpływem Ducha św. ułożony, ujmie nasze życie wewnętrzne w bogatą, żywotną, pełną powagi i Boga najgodniejszą formę.

Wszystkie wyżej wspomniane poczynania są etapami, któremi dąży dusza do coraz ściślejszego złączenia z Bogiem. Duchowa działalność człowieka nie może być jednak czysto przyrodzoną. Słabym wysiłkom ludzkim przychodzi tu w pomoc moc cudowna, która uczynkom naszym nadaje pełnię rozwoju i tworzy wartość naszego życia; jest to łaska Boża. *«Kto trwa we mnie a ja w nim, ten przynosi dużo owocu»* mówi Chrystus Pan, a to trwanie jest tylko możliwe przez łaskę, która będąc życiem duszy, przysposabia ją do obcowania z Bogiem i czyni dostępną jego wpływom.

Całe morze skarbów otworzył Bóg przed nami i pozwolił nam czerpać z nich dowoli, a jednak, czy zrozumiałszy czem jest Bóg, szukamy wszystkich dróg nam otwartych, by się do Niego zbliżyć? Tylko On mógł tak odczuć wszystkie braki ludzkości i w Sakramentach dać podporę i siłę na wszelkie chwile i potrzeby życiowe, oświecając, wzmacniając, prostując,

wedle zapotrzebowania duszy. Jest to jakoby wylew miłości chcącej wszystko ogarnąć sobą i każdą chwilę w życiu nią przepoić.

A gdy się zerwie ta złota nić łaski, łącząca duszę z Stwórcą, wtedy Zbawiciel dłoń wyciąga w Sakramencie Pokuty i krwią przelaną za grzechy ludzkości na nowo ją spaja.

Wśród tych łask i darów jest jedno źródło, skąd czerpać możemy i winniśmy samo życie; źródłem tem — Eucharystja. Tu Bóg przeznaczył siebie na pokarm dla duszy, uważając, że tylko On nasycić ją może. I niema innego środka tak skuwającego nas prosto z Bogiem, niema doskonalszego sposobu do osiągnięcia owej *pełni Chrystusowej*, o jakiej mówi św. Paweł, jak karmienie się jak najczęstsze chlebem żywota, który nas ma zasilić, *abyśmy nie ustali w drodze*.

I tu modlić się musimy z Samarytanką, abyśmy poznali dar Boży, abyśmy zrozumieli, że nie wolno nam przechodzić obojętnie około największego cudu, jaki Bóg dla nas ustanowił. Wystarczy wspomnieć liczne słowa Chrystusowe: *»Bierzcie i jedzcie to jest ciało Moje«* — *»Kto mnie pożywa żyć będzie na wieki«* — *»Przyszedłem aby życie mieli i nader obficie mieli«* i tyle innych, w których woła rzesze ludzkie do Siebie, chcąc ich karmić Sobą, tak jak dawniej cudownie rozmnożonym chlebem.

I ten głos zachęty do częstej, codziennej Komunii św. rozlega się wsząd, zatwierdzony dekretem Ojca św. Piusa X, gorejącego miłością Eucharystyczną. A jednak tyle dusz wierzących usuwa się od Stołu Pańskiego, tłumacząc pokorą i brakiem godności swe postępowanie! Czyż człowiek najdoskonalszy nawet może kiedykolwiek być godny Stwórcę swego i Pana przyjąć?

Ale ten Bóg sam nakazał nam w modlitwie codziennej prosić *Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj* i powiedział również: *Zdrowi nie potrzebują lekarza, ale którzy się źle mają*, jakoby usunąć chciał zawczasu wszelkie zastrzeżenia zbyt lekliwych dusz. Jansenizm, który chciał Boga Eucharystycznego na niedostępnym tronie lumieścić, zdala od wiernych, przez źle zrozumianą pokorę wyziębił serca ludzkie i odporność ich zmniejszył na zło, odejmując im źródło życia.

Dziś te czasy minęły i znowu Chrystus jest dostępny dla tych wszystkich, którzy odczuwają, że bez Niego postąpić nie mogą, gdyż ich biedne ludzkie siły zawiodą, a umocnione być mogą jedynie Nim. Pierwsi chrześcijanie rozumiejąc tę prawdę łączyli zawsze uczestniczenie w ofierze Mszy św. z Komunią św. i stąd czerpali owo mięstwo i pogardę dla życia doczesnego, wiedząc, że wiecznego nic im wydrzeć nie zdoła.

Bóg uczynił dla nas wszystko; od nas więc samych zależy, czy uchwycimy wyciągniętą dłoń, i czy potrafiemy życie nadprzyrodzone ugruntować w sobie, czy Boga będziemy mieć w życiu codziennem, czy tylko od niedzieli. Bez walk i trudów się nie obejdzie, bo *»bojowaniem jest żywot człowieka na ziemi«* i walka pomiędzy złem a dobrem być musi. Chodzi o to, aby człowiek, któryby z powodu nędzy ludzkiej odbiegł od linii prostej, wytrwale i uparcie do niej wracał, a zgłębiwszy tajemnicę Bożą i czerpiąc w niej moc nadprzyrodzoną, siłą ducha zwyciężał słabość natury i dążył wciąż do coraz doskonalszego zjednoczenia z Bogiem i umiłowania Go ponad wszystko.

(Dok. nastąpi).

Akcja katolicka.¹⁾

Napisal Ks. kard. M. Faulhaber.

Nad jeziorem Genezaret, do sześciu Apostołów, między którymi znajdował się Jan Ewangelista, Szymon Piotr, pierwszy Papież, zawołał: »Idę łowić ryby«. Z ust sześciu jego towarzyszy padły niemniej ważne słowa: »Idziemy z tobą«. I poszli z nim, dzieląc trud nocy i radość poranną obfitego połowu i szczęście oglądania Chrystusa.

Te słowa Ewangelji są zwierciadłem, odbijającym historję świata; więcej, są nasieniem, z którego wyrasta cząstka dziejów ludzkości.

Idziemy na połów ryb — rzekli Papież, następcy Piotra Apostoła w swych dekretach soborów, encyklikach, bullach, a biskupi, następcy Apostołów, ze wszystkiej ziemi i z krańców jej odpowiedzieli: Piotrze, idziemy z Tobą!

Musimy połów ryb uznać z dumą za obraz troski o dusze i nawrócenie świata, gdyż Chrystus sam powiedział: *będziecie łowcami dusz ludzkich*, a pierścień papieski rybaka stał się symbolem apostołskiego posłannictwa.

Idę na połów ryb, rzekł Papież Pius XI., 261-szy następca Piotra św., w encyklice swej o Pokoju Chrystusowym, Królestwie Jego i jedności Kościoła. Słowa jego odbiły się w duszach tysięcznym echem: »Piotrze, idziemy z Tobą«.

Pius XI., wstępując na Stolicę Apostolską rzucił światu całemu wezwanie do skupienia się koło idei naczelnej, jaką jest działalność i ruch katolicki.

Od encykliki z grudnia 1922 roku, aż po mowę ostatnią z r. 1927, w okresie

święt Bożego Narodzenia wygłoszoną, wije się złotą nicią myśl głęboka i sercu jego najbliższa: podjęcie przez świat cały żywej katolickiej działalności nad odrodzeniem tak jednostki, jak i całej społeczności. Przywarł do niej Pius XI. wiarą żywą, ufnością głęboką i miłością szlachetną, przelewając w nią całą troskę i trud swój. Ostatnio w konkordacie, zawartym z Litwą, w artykule 25 zastrzega Papież wolność i bezpieczeństwo akcji katolickiej. I nie inny tytuł oprzemieni kiedyś aureolą czoło obecnego Następcy Piotra, jak tylko promotora działalności katolickiej.

Zdajmy sobie sprawę, co należy rozumieć, w myśl Ojca św., pod słowami: »akcja katolicka«, co wyróżnia ją od innej i jakie są jej znamiona. Pierwszy i charakterystyczny rys akcji katolickiej, — to apostołstwo świeckich. Jasno i wyraźnie określił Pius XI ruch katolicki, jako udział świeckich w hierarchji apostołstwa. W pierwszym rzędzie papież i biskupi jako bezpośredni następcy Apostołów, powołani są do dzieła apostołskiego, dziś wzywano również kobiety i mężczyźni, żyjących w świecie do wzięcia udziału w szerzeniu królestwa Bożego. Przed kilku jeszcze laty podnosiły się głosy, że nie można mówić o apostołstwie świeckich, chyba tylko w znaczeniu działalności odpowiadającej pojęciu diakonatu w pierwszych czasach chrześcijańskich.

A teraz najwyższa władza Kościoła, sam Papież, który zeświecczenie uważa za chorobę czasów naszych, współpracę świeckich w akcji katolickiej zowie prawdziwym apostołstwem.

Biskupi, księża są zbyt obciążeni bez-

1) Mowa wygłoszona w czasie nabożeństwa w 6 rocznicę koronacji Piusa XI. *Schönere Zukunft*. n. 22. 26 lutego b. r.

pośrednią pracą nad duszami. Ich głos ledwie wypełnia wnętrza kościołów. Na zewnątrz zaś, poza ich obrębem, na periferjach, po domach i ulicach każą nieprzyjaciela Kościoła i katolickiego poglądu na świat z tysięcy mównic słowem żywym i pisanem.

Jeśli wróg Kościoła czuwa, miałby przyjaciel jego spać? Jeśli wróg Kościoła mówi, miałby przyjaciel jego milczeć? Gdy do walki gotuje oręż swój, ostrzy miecz bitewny, atakowany miałby broń swą schować do pochwy, zawiesić na ścianie i pozwolić się napaść? W chwili, gdy tak liczny odłam braci naszych grzęźnie w nowoczesnym pogaństwie, religijnie obumiera, moralnie przepada, my wszyscy, którzy żyjemy imieniem Chrystusa — a więc nie tylko kapłani — winniśmy stanąć do pracy; której nazwa: Apostolstwo.

Pius XI., rzucając myśl odrodzenia ducha świata przez świeckich, odnowił ideę swego poprzednika Piotra św., który w pierwszym swym liście do wiernych mówi: »Jesteście królewskim kapłaństwem«.

Od pierwszej papieskiej encykliki biegnie ta sama prosta linja, aż do orędzia Piusa XI.

Św. Paweł w liście do Rzymian i Filipenzów dziękuje tym wszystkim, którzy z nim współdziałali w szerzeniu Ewangelji, a nie ma tu na myśli tylko kapłanów, ale też świeckich, tak mężczyzn, jak i kobiety.

W licznych przemówieniach do wiernych odwiedzających w świętym roku podwoje Piotrowe, Pius XI poruszał niejednokrotnie tę myśl, jak i drugą wiążącą się z nią ściśle; znaczenie Sakramentu bierzmowania. Sakrament ten jest poświęceniem na powszechne kapłaństwo, jest posłaniem na pełnienie misji apostołskiej. Przez chrzest stajemy się dziećmi bożemi, przez bierzmowanie apostołami Chrystusa. Przez chrzest zostajemy jakby kamienie bu-

dowlane włączeni w gmach Królestwa Bożego, przez bierzmowanie zaś stajemy się architektami tegoż Królestwa, by drugich tam wbudowywać. Bierzmowanie ma podwójne znaczenie: kapłańskie i społeczne.

Mamy nie tylko dać zagarnąć się sieciami rybaków-Apostołów z nad jeziora Genezaret, ale samym stać się rybakami i apostołami.

Drugą charakterystyczną cechą akcji katolickiej jest zorganizowana współpraca, działanie wielu w jedność. Poszczególne zadania staną się terenem pojedynczych wysiłków; jedni zaczną pracę, drudzy będą duszą działać, inni wreszcie będą spójnią całości; ale sam ruch musi być kierowany planowo jednolitą społecznością katolickich sił i osobistości.

Na jeziorze Genezaret nie jeden Apostoł, ale siedmiu znajduje się, a liczba 7 w mowie biblijnej jest liczbą wielości. Nie jeden z nich rzekł: ja pójdę z Tobą Piotrze, ale sześciu jednogłośnie odpowiedziało: Idziemy. I poszli! Nie rozproszyli się po wybrzeżach jeziora, nie siedli każdy do swej łodzi, ale wspólnie do jednej wstąpili i wspólnie sieć zapuścili, pracując ręką w rękę. Przez tę opowieść biblijną została uświęconą każda praca społeczną podjętą i dlatego Ojciec św. woła: w każdej diecezji i każdej parafji należy akcję katolicką organizować jako akcję wspólną.

Trzecią charakterystyczną cechą ruchu katolickiego to jego katolicki charakter. Pius XI uroczyście oznajmia: każdą akcję katolicką ma znamionować jej religijna natura.

Organizacje te mają być wolne od wszelkich wpływów politycznych, stronniczych celów, obsłon kryjących w sobie inne zamiary i dążenia. Akcja katolicka musi być absolutnie apolityczna i ten charakter winna wiernie utrzymać. Państwo, jego dążenia, cele, partyjne

walki zostawić należy ludziom powołanym do kierowania nawą życia politycznego. Nie wynika jednak z tego, by chrześcijaństwo miało zrezygnować z roli zaczynu, zdolnego przetrworzyć życie publiczne! Apostołowie katolickiego ruchu, wstępując w łódź Piotrową, nie płyną szukać pereł i koralu, lub własnych korzyści, oni pracują rzetelnie o Bożą nagrodę. Pracują, by służyć duszom, budzić ich sumienia, rozszerzać pokój Chrystusa w Królestwie Chrystusowem, bronić praw Kościoła!

Pracować po katolicku, to pracować w podporządkowaniu władzy kościelnej. Na jeziorze Genezaret obecnym był i Tomasz o krytycznym umyśle i synowie gromów, a wszyscy pracowali pod kierunkiem sterującego Piotra.

Cały ruch katolicki, mający być podporą duszpasterstwa, musi się rozwijać w ścisłej łączności z pasterzami każdej diecezji. Katolicka akcja musi przybrać charakter katolicki!

Czwarty charakterystyczny rys, to katolicka siła czynu. Skarżył się Ojciec św., że wielu katolików nie myśli po katolicku o posłuszeństwie władzom, sprawie własności, o stosunku wzajemnym państw i stosunku Kościoła do państwa i o prawach papieża. Myślą po prawniczemu, racjonalistycznie, sądy swe urabiają na podstawie dzienników, czy pism, ale nie po katolicku.

A nam należałoby wniknąć w ducha Kościoła, myśleć jego myślą, myśleć przekuć na czyn, a czyn w apostołstwo przemienić. Akcja to czyn! Apostołowie czynu nie mogą wiosła porzucać i spać w łodzi, nie mogą sieci na brzegu zostawić, ale powinni czynu się imać.

Słowo w odpowiedniej chwili rzucone może czynem się stać. Pole pracy dla akcji katolickiej jest tak szerokie, jak szerokim i wielkim jest świat. Kto kłamstwa zbije, a świadectwo prawdzie wystawi, kto w życiu publicznem zajmie należne mu stanowisko, kto broni

przed zalewem pogaństwa zagrożonych placówek, kto w troskach biskupów udział bierze i nastawione na nich zasady usuwa, ten staje się apostołem katolicyzmu.

Piątą charakterystyczną cechą, to optymizm katolicki. Wyraźnie mówi Pius XI.: chcemy optymistami być i nimi zostać. Na niektórych ustach drży lękliwe pytanie: Czy Kościół i w tych czasach wypełni swą misję a kulturę chrześcijańską wyniesie całą z nawałnicy pogaństwa?

Nie powinniśmy się zrażać, gdy praca w tej chwili owoców nie wydaje; dość nam, gdy sieci zarzuciliśmy po prawej stronie i w imię Chrystusa, a nie po lewej i w imię własne. Apostołowie naprzóżno noc całą łowili. W ciemnościach nierozświetlonych migotem gwiazd, w zimnie i wietrze, idącym od ładu, pracowali — daremnie! Jak łatwo ulec mogli zniechęceniu, znużeniu. Dopiero w pierwszych blaskach wschodzącego dnia, wedle Ewangelji, Jezus stanął na brzegu. Jan, najmłodszy między Apostołami, orlim wzrokiem swej czystej duszy dostrzegł Chrystusa i zawołał: »Oto Pan jest tu!« Na te słowa Piotr zszedł z łodzi i popłynął naprzeciw Mistrza. Jezus przygotował po obfitym połowie ucztę, dając im chleb i ryby. Trudy nocy poszły w niepamięć. Katolicyzm nie może liczyć na podobne cuda; niezawsze najintensywniejsza nawet praca przynosi obfity plon. Mimo to wątpić nie wolno, ani steru odłożyć, ni sieci zawiesić, mówiąc: nie mogę dłużej. Pracujmy, ufając Temu, który powiedział: »A gdy na krzyżu zawisnę, pociągnę wszystkich do siebie«.

Zapewne, aby mieć te zastępy apostołów, trzeba ich znaleźć, przygotować i wyrobić. Gotowych nie znajdziemy, z nieba nie spadają. Przygotowanie to może się odbywać albo przez osobne kursa, albo przez ośmiodniowe rekolekcje apostołskie.

I tem więcej działają apostołowie Kościoła w świecie, im mniej w nich będzie świata i tem więcej dusz zdobędą im mniej w imię swoje będą pracować! Duch Św., który nietylko kapłanom został dany, ale w postaci gołębic nad wszystkim stworzeniem czuwa, niech wszelkiej idei apostołostwa świeckiego użyć ogólnego daru wymowy

i miłości rozpalającej serca bliźnich. Niech mocą swą co rozproszone zjednoczy, do wspólnej pracy zachęci, a katolicki charakter, katolicki optymizm i katolicką siłę ducha wzmoże i wyrzeje w duszach naszych.

Ojciec św. wzywa nas do katolickiej akcji; my odpowiedzmy: Venimus. Idziemy!

Magdalena Sémer.¹⁾

Napisała Marja Münnichowa.

Rok 1874 i 1921 — oto dwie daty zamykające w sobie 47-letni okres życia kobiety, której duszę z ciemni niewiary i chłodu sceptycyzmu łaska Boża, oraz jej samej dobra wola, wyniosły na najwyższe szczyty Bożej miłości i promiennej wiary.

Ojciec jej inżynier, fanatyczny wyznawca teorii Rousseau, na chrzcie św. daje córce imię Heloizy, które ona po nawróceniu swoim zmienia na imię Magdaleny, kierując się w tem jedynie wielką pokorą, gdyż w życiu jej całym nie było win takich, które oplakiwała i z których powstała ewangeliczna Magdalena przed dwoma tysiącami lat.

Wierząca matka kształci ją w katolickich szkołach. Pierwszą Komunię św. przyjmuje Magdalena w uczuciu najwyższej pobożności. Wiara jej jednak trwa tylko do lat trzynastu. Nieodpo-

wiednia lektura, następnie utrata w 15 roku życia tak bardzo potrzebnej dla niej matki, wszystko to wywołało zanik jej serdecznych wierzeń. Dominującą cechą charakteru Magdaleny od wczesnego dzieciństwa, jest miłość dla ludzi i pragnienie, aby i ją wszyscy kochali. Chorą matkę z anielską pielęgnuje dobrocią, a po jej stracie sama prawdziwą matką staje się dla dwóch sióstr swoich. W szesnastym roku życia żaręcza się. W rok później bierze ślub tylko cywilny. Gdy po dwóch latach zostaje matką, ateistyczne przekonania nie pozwalają jej na ochrzczenie dziecka.

Czarująco piękna, uderzająca ogromną inteligencją, pełna nieporównanego wdzięku, naturalnej dobroci, delikatności uczuć i wzniosłej szlachetności, podbija serce każdego, kto ją pozna. W dzienniku swoim na rok przed śmiercią, sama o sobie pisze: »Posiadam jakiś genjusz serca, którym odczuwam cierpienia innych, który mi każe więcej dawać, niż brać, który mi każe ochraniać, ratować, współczuć ludzkiemu cierpieniu. Wprci st niemożliwym zdawało mi się od najwcześniejszej młodości mojej, aby mnie mógł ktokolwiek prze-

1) Artykuł ten jest bardzo krótkim streszczeniem drugiego wydania francuskiej książki ks. Feliksa Kleina, profesora honorowego katolickiego instytutu w Paryżu p. t.: »Une experience religieuse. Madeleine Sémer, Convertie et Mystique. Paris, Librairie Blond et Gay 3, rue garanciere 1923. Autor osobiście znał osobę, której życiorys napisał. Miał do rozporządzenia kartki jej dziennika, jej listy, świadectwa pisemne i ustne osób od dziecka ją znających. Na tych niezawodnych i wiarogodnych dokumentach oparty, skreślił dzieje tej niezwyklej duszy.

ścięgnąć w pragnieniu ofiary i poświęcenia».

Wszystko w tej duszy było piękne i wzniosłe, pełną była przeróżnych skarbów, ale brakowało w niej największego skarbu: wiary w Boga!

W trzydziestym roku życia Magdaleny uderza grom! Złość ludzka burzy jej domowe ognisko. Proces z mężem, rozwód, opuszczenie domu, utrata majątku — oto, co staje się jej udziałem. Przez dwa lata mieszka z siostrą i z synem, którego wychowuje i kształci z największą miłością. Niestety litera prawa, oraz niedostateczność środków materialnych zmuszają Magdalenę do dzielenia się synem z mężem, a nawet przychodzi czas, w którym musi zgodzić się na długą z ukochanym dzieckiem rozłąkę. W okresie tym czyta bardzo wiele. Największy, ale niestety ujemny wpływ, wywiera na nią Nietzsche. Pozbawiona środków materialnych, w Paryżu szuka chleba. Jednakowoż piękność jej, oraz dwuznaczne położenie rozwiedzionej kobiety, w wysokim stopniu utrudniają jej zdobycie tyle upragnionej pracy. Zamieszkuje w klasztorze, gdzie daleka jeszcze od wiary, idąc jedynie za wrodzoną dobrocią serca, uczęszcza na nabożeństwa, słucha Mszy św. w klasztornej kaplicy, »aby tem sprawić przyjemność zacnej przełożonej«.

Przez kilka miesięcy jest wychowawczynią dwunastoletniej córeczki hrabiego R. Zyskuje niezmierną miłość swej uczennicy, miłość, która przetrwała śmierć. Niestety wskutek zmiany stosunków materialnych hrabiego, zmuszona jest gdzie indziej szukać chleba. Znajduje go wreszcie w rodzinie, z którą nigdy żyć się nie może, która wielokrotnie daje jej uczuć zależność i podrzędność jej stanowiska. To też wiele łez Magdalena w domu tym wyplakała. Jednakowoż dusza jej i serce w ciągłym wewnętrznym cierpieniu, z dniem każdym szlachetnieje. Magdalena dochodzi

wreszcie do przekonania, że sama nie może i odczuwa bezmiar pragnienia oparcia się o jakiś autorytet. Kocha Boga, ale weni nie wierzy, raczej nie ma wiary odnośnie do Chrystusa i Jego dogmatów. Jednakowoż ta miłość przygotowuje jej umysł na przyjęcie wiary. »O jakże byłabym silną, gdybym wierzyć mogła!« wyrywa się okrzyk z jej zmęczonej duszy. Nie zdaje sobie sprawy z tego, że przez tę miłość właśnie, i przez swe miłosierdzie jest coraz bardziej tego Boga bliską. Z pewnym sceptycyzmem zaczyna odnosić się do pism Nietzschego. Czytuje codziennie parę zdań z Ewangelji, niedłatego, że jest to Księga Święta, ale dlatego, że Ewangelję uważa »za źródło czystych i wzniosłych uczuć«. Ówczesny stan jej duszy poznamy najlepiej, cytując jej własne słowa. Oto co pisze w dzienniku: »Dwadzieścia lat minęło od dnia mego ślubu, dwadzieścia lat młodości, urody, zdrowia. Podczas tych lat dwudziestu, syn, przyjaciele wierni, zmartwienia rodzinne, wzrost radości życia, stanowisko, wyrobienie mej osobowości, mego sumienia. W ostatnich zaś latach, utrata panowania nad sobą i wewnętrznej zgody. Wielkie cierpienie. Walka i duża bardzo utrata moralnych sił. Następnie powolne uspokojenie. Duma i radość ze szczęścia siostry. Myśl stała o tem, aby innym dobrze było. Radość z nieodczuwania więcej żadnej osobistej troski. Paryż, klasztor, samotność, łzy, pocieszenie, pycha, nędza, odwaga, upokorzenie. Jakąż to wszystko tworzy mieszanię uczuć sprzecznych! Wkrótce dwa lata pracy i 300 fr. oszczędności. Jeszcze trwanie młodości i zdrowia. Serce moje pełne pokoju i miłości dla innych. Szczęście bez radości, ale i bez troski o siebie. Jedyną mą troską — troska o drugich. Wola silna czynienia dobrze wszystkim. Pragnienie wielkiego trwałego dobra. Wielka wyrozumiałość i wielka słodycz odnośnie do wszel-

kich religijnych objawów. Serce (ale nie wiara) zwrócone ku Kościołowi. Myśl moja wolna i samotna, ale pokorna i bez goryczy. Oto obraz życia mego w 38 roku życia, a jakaż będzie przyszłość?»

Przyszłość ta będzie wielką i piękną, ale dopiero wtedy, gdy w Boga uwierzy bez wszelkich zastrzeżeń i gdy zacznie pragnąć, dobra ludzi przez miłość dla Boga.

Ale miną jeszcze 3 lata rozterki, wpływów lektury, zanim Magdalena zrozumie, że jej nawrócenie nie jest wpływem egzaltacji, ale że źródłem jego jest powolne działanie łaski bożej, i stale jej pragnienie osiągnięcia absolutnego Dobra.

Podczas pobytu ze swemi chlebowcami w Niemczech, zachwycają ją arcydzieła sztuki, muzea, malarstwo, architektura, muzyka. Zwiedza także kościoły, znajduje w nich ciszę i skupienie, ale nie czuje się w nich jeszcze dzieckiem w domu ojca, lecz gościem i przechodniem, który w nich szuka swego odpoczynku. Po 28 miesiącach rozłąki z synem, spotyka się z nim w Paryżu. Niestety spotkanie to, przyniosło jej wiele goryczy. Z listów jej jednak wywnioskować nie możemy, co było jej powodem. To wiemy tylko, że bardzo cierpi. W tym okresie czasu odmawia przyjęcia ręki bardzo zacnego człowieka. Następuje okres względnego spokoju. Czyta dzieła Tolstoja, Życiorys Beethowena. Niema jednak w tym właśnie okresie wielkich wysiłków osiągnięcia ideału. Ma się wrażenie, że potrzebnem jest dla niej wielkie cierpienie, aby duszę pchnąć na wyżyny. Zajmuje ją życie towarzyskie, jest w niej nawet chęć podobania się. Czyta wiele, Büchnera »Siłę i materję«, zbiór samych sofizmów jak np. taki: »Duch ludzki jest produktem ruchu materji«. Jej zmysł religijny słabnie, zajmuje ją Maeterlinka »Mądrość i przeznaczenie«. Dusza Magdaleny tonie w mgłach materializmu i mrokach sceptycyzmu.

Czyż Bóg jej nie wybawi? Czyż nie wybawi tej, która, bezmiarem najszlachetniejszego pragnienia zawsze i wszędzie nawet w tym okresie szuka jedynie Dobra?

I oto zachodzi 13 kwietnia w roku 1912, na 9 lat przed jej śmiercią, niezwykle zdarzenie, które ona tak notuje w dzienniku swoim: »Kiedy bezmiernie wyczerpana moralnie, stojąc sama w pokoju pochylałam głowę, jakby pragnąć oddalić od siebie troski moje, ujrzałam przy mej twarzy, twarz słodką i piękną i ramię wyciągnięte ku mnie i zachowałam pamięć jasnego momentu, w którym uśmiechnęłam się do Jezusa. O rzadka chwilo nie wiary, lecz miłości — nienapróżno słuchałam »Błogosławieństw«, i nad opowieścią Męki Pańskiej płakałam. Bo oto miałam wizję mojego pragnienia, pragnienia, które w godzinach moich głębokich rozmyślań, jest pragnieniem sprawiedliwości, miłosierdzia, wypełnienia Ewangelji »Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają«. Zdarzenie to dokładnie opisałam, ażeby o niem kiedyś nie zapomnieć, aby w przyszłości nic zeń nie ująć, ani też nic nie dodać.

W roku 1917 powraca myślą do tej promiennej chwili i pisze w dzienniku swoim: »Lat przeszło pięć minęło od dnia tego cudu, a tak o nim pamiętam, jakby cud ten stał się dopiero dzisiaj. Żadna z ludzkich, widzianych twarzy, nie pozostawiła mi wrażenia tak bardzo żywego, pewnego, trwałego, jak ta świetlana wizja moja. Stała po mej lewicy. Gdybym bardziej pochylała głowę, mogłabym ją była oprzeć na jej ramieniu. Wizja ta zniknęła zaraz, a ja pewną byłam tego, że widziałam Jezusa. Tak, pewną byłam cudu! Raczej umrzeć byłabym gotowa, niżeli zaprzeczyć temu, że widziałam przy sobie Istotę Świetlaną, którą me serce nazwało Jezusem. Ale zamiast zachwycać się, i błogosławić i zapomnieć przy Niej trosk mo-

ich, najrozmaitsze wyszukiwałam powody, ażeby wątpić w tę wizję moją. Nie mogąc jej zaprzeczyć, nazywałam ją snem, co było nieprawdą, gdyż twarz tę widziałam przed pójściem na spoczynek. Chciałam, aby ta wizja była odpowiedzią na moje pragnienie. Pragnęłam czegokolwiek bądź, z wyjątkiem przyjęcia możliwości cudu. Potem, w miarę tego, jak powracała mi wiara, przywoływałam tę cudną wizję moją, modliłam się o nią, pragnęłam jej całą potęgą uczucia, nie wróciła więcej».

W dalszym ciągu tego opowiadania, Magdalena zaznacza, że była wtedy pod silnym wpływem pism Büchnera i że właśnie w tym okresie, przestała czytać Ewangelję, a wreszcie pisze co następuje: »Jasno przypominam sobie to, o czem pisać zapominałam, że tego wieczoru, w którym ujrzałam wizję moją, schyliłam głowę, jakbym oddalić chciała troszkę moją, i rzekłam sama do siebie: »Mniejsza o cierpienie, skoro pragnę dobra tylko i dobra! I oto ujrzałam je«.

Tak — była to odpowiedź na to jej bezgraniczne pragnienie Dobra. Chrystus pozwolił jej spojrzeć twarzą w twarz swoją, ale jej krytycyzm i sceptycyzm, którym tak silnie wtedy podlegała, między nią a tą Bożą Twarz rzuciły zasłonę, przez którą nie mogło paść na jej duszę światło pełnej wiary. Zaznaczyć jednak trzeba, że pomimo to, poczawszy od tej właśnie cudownej chwili Bożego zjawienia, pomimo, że pełnej wiary jeszcze nie ma, nie było już w jej duszy tych zgubnych odchyłeń ku skrajnym błędom i omamieniom myśli, zaś postęp jej duchowy z dniem każdym wzrastał. Od materializmu zwraca się Magdalena do filozofii Bergsona. »Moja prawda, pisze Magdalena, jest ukołowanie doskonałenia mej woli. Bliżnim moim gotową jestem oddać co najlepsze kąski z mojego stołu, ale je-

śli chodzi o wybór moralny, sama na najlepszą cząstkę się rzucam«.

Teraz przychodzi chwila ciężkiego doświadczenia. Choroba syna. Doświadczenie to było niezmiernie głębokiem; stanęła bowiem wobec możliwości bliskiej jego utraty. Najdroższy, jedyny jej syn choruje, cierpi fizycznie, a co najcięższe, cierpi moralnie. I oto jednego dnia padają z ust jego słowa przebolesnej skargi: »Mamo, gdybym mógł się modlić!« Słowa te gromem uderzyły w serce matki i błyskawicą poznania przeszły jej mózg. Zrozumiała, że musi ratować tę biedną duszę, która z jej winy nie poznała Boga. Zrozumiała, że wiarę musi najpierw zdobyć dla siebie, aby ją móc dać swemu dziecku. Jest to rok 1912. 9 lat dzieli ją od dnia śmierci! Główna Boża praca jest już wtedy skończona w duszy Magdaleny. Odtąd rozwijać się ona będzie bez przerwy; pozostaną tylko do zaznaczenia główne okresy oraz zewnętrzne okoliczności, stanowiące ramy obrazu przeżyć Magdaleny. Chwalona, podziwiana przez krewnych, życzliwych, w głębi własnej duszy najszczerzej wyznaje, że jest niczem, że ludzie cenią ją ponad jej zasługę, że obowiązkiem jej, jest być coraz bardziej godną tego dobrego o niej mniemania. Tak w jej zewnętrznej jak i wewnętrznej istocie zjawia się teraz wielka dostojność.

Syn jej choruje po raz drugi, i tym razem zdala od niej. Warunki jej materialne są bardzo ciężkie. Skromne oszczędności, jakie miała, zabrało jej własne jej miłosierdzie, którego niemal od zarania życia pełną jest jej dusza. To też wciąż daje i daje, nie oglądając się na własne braki, przepojona nieświadomą jeszcze zupełnie ufnością w Bożą Opatrzność. W tym okresie życia, opuszcza pracę w rodzinie dla niej tak zimnej i obcej i zamieszkuje w klasztorze.

(Dok. nastąpi).

Ojczy nasz.

Od Redakcji: Dr. Karol Sonnenschein, wybitny działacz i apostoł Berlina, zamieścił 5 II. b. r. w piśmie »Katholisches Kirchenblatt« parafrazę Modlitwy Pańskiej w zastosowaniu do wielkomięjskich stosunków i wielkomięjskiego duszpasterstwa. Podajemy ją w polskiem przekładzie, ponieważ zawiera w sobie dużo głębszych myśli i uczuć. Jest to modlitwa wielkomięjskiego dziecka.

Ojczy nasz! Czyżby istniał? Bo dotąd nikt nie był dobry dla mnie. Mój ojciec pije, a matka umarła przed laty w Withenau. Wychowałem się na Starojakubskiej. Żywiono mnie w Moabicie. Jedyne chwile radości, to były dni, gdy wiosna poczyniała swe królowanie, niosąc z sobą promienne, jasne słońce, darzące mnie pieśczętą. Do Ciebie więc Boże mogę zawołać Ojczy. Nieznanem mi było dotąd to uczucie... I wszyscy inni są braćmi moimi... Miałem brata i siostrę, ale ich zabrała śmierć nieubłagana i leżą spokojni, pograżeni w śnie wiekuistym. Z chwilą, gdy raz ostatni ich żegnał i grudek zmarłej ziemi rzucił na ich trumny, było bardzo zimno; do dziś dnia nie zdołałem się z niego otrząsnąć.

Któryś jest w niebie! Rozpięte nad naszym miastem wdałi niezmierniej nie świeci ono ciepłem słońca, jak gdzie indziej, nie obejmie pocałunkiem radośnym najnędrniejszego poddasza, ale groźnie wisi nad nami, jak otchłań zimna, do której nie masz przystępu. Inny to kraj! Święci, którzy tam wchodzi, są jakby śmiali piloci, a my spoglądamy za nimi. O Boże, stań się nam bliższym, Ty daleki, wiekuisty Boże!

Święć się Imię Twoje! W otoczeniu mojem nic niema świętego; chyba tych dwoje dzieci, które znam; w ich oczach przebija się raj szczęśliwości, są one jak kwiaty na wiosnę, które niestety zbyt prędko więdną. W latach dzieciństwa mego, tych parę lat spędzonych z matką moją, dały mi poznać szczęśli-

wość świętych uczuć miłości, odsłaniając rąbek tajemnic wielkich, które przepadły z chwilą, gdy umysł jej przesłonił obłąd. Poza nią, poza tą jedną, spotykałem ludzi tylko o brudnych rękach, ludzi zajętych interesem, ludzi światowych, czasem nawet i pobożnych, ale w ich duszach gnieździła się jednak przemożna miłość własna. Dlatego od zimnej obojętności tego wyasfaltowanego miasta uciekałem się do Ciebie, do Twej świętości! Chcę ją objąć, nad życiem mojem ją rozwiesić, przy Tobie zostać w eterach czystego błękitu, na szczycie śnieżnobiałym, w oddechu Twej sprawiedliwości. Ponad wszystkie imiona świata tego, niech mi będzie święte Imię Twoje!

Przyjdź Królestwo Twoje! Od niebios progów ześlij mi dźwięk jeden. Między mury miasta naszego spuść choć cząstkę Królestwa Twego! Na falach Sprewy zarzuć swą kotwicę. Na okręcie Twoim pozwól mi Panie płynąć bezpiecznie po falach pracy codziennej. Wszystko we mnie płonie pragnieniem życia i światła. Napróżno staramy się zaludnić Niebo marzeniami. Ty musisz zstąpić ku nam rzeczywistością prawdy Twej! Królestwo Twe sięgać musi od stropów niebieskich po krawędź ziemi, aż tu do Berlina, bo inaczej miasto to i ogrody jego podobne będą zamarłej pustyni!

Bądź wola Twoja! Ja wiem, że ogrody te kwitną tylko wtedy, gdy je Twe prawo użyźnia; wszystko inne, to surogaty, środki nieudane, bez wartości. Nie ma innego systemu prócz woli Twojej, któryby był środkiem i czynnikiem życia i ponad wszelki mechanizm, ponad reformy, programy parlamentarne, on jeden jest porządkiem świata.

Jako w niebie tak i na ziemi. W ocenie bezmiarów Twych milkną burze; żaden lucyfer nie podnosi uzbrojonej głowy przeciw Tobie. W dekalogu Twoim zawarta jest prawda życia i świata niebieskiego jego moc i triumf. Tajemnicą zaś ziemi jest wolność, wolności — nawet sprzeczności, a tajemnicą miasta tego to przewrotność. Złóża mocy na świętość i przestępstwo — oboje w niem mieszkają, a siła jego ściera się z prawem Twojem, i poznać je pragnie.

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj! Jesteśmy przykuci do życia materialnego. Od samego ranka do ciemnej nocy pracujemy na chleb, na możliwość znalezienia odpoczynku po trudach, na noc wytchnienia. Nabrzmialiśmy rękami zdobywamy marny byt! Tysiącom dusz głód przeżera ducha! Któż mizerniejszym od nas, któż bardziej z ziemią skuty?! Na polach galilejskich kwitną lilje złote, wspanialsze w swej szacie od szat Salomona. Na wzgórzach Taboru sokoły ścielą swe gniazda i znajdują pożywienie. A my walczymy i mordujemy się wzajemnie o lichą strawę! O Panie, daj nam chleba powszedniego.

Odpuść nam nasze winy! Dalecy jesteśmy od determinizmu. Wiemy, że Rousseau błędził. I miasto to, w którym żyjemy, nie jest przypadkiem, przejściowym stanem tylko. My ponosimy za nie odpowiedzialność i musimy robić rachunek sumienia. Kamienie miasta tego nie zmuszały nas do złego. Mogliśmy je rozburzyć, a w miejsce tych ulic lilje zasadzić; mogliśmy spekulki nasze na kaplice sklepić, a rytm maszyn skomponować do melodji gregoriańskiej. Za utratę wiary naszej, Boże, daj zrozumienie Ciebie i ześlij przebaczenie!

Jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. Podobnie ma się z nami, jak

z tym sługą z przypowieści. Pan darował mu miliony, a on współtowarzyszowi fenigów nie przepuścił. Tak długo go cisnął, dręczył, aż ten mu dług spłacił. Nasza prośba jest okropnym sądem. Będziesz nas sądził i mierzył naszą miarą. Nie możemy kiedyś stanąć przed Tobą z pustymi rękoma. I w Berlinie należy pracować nad sobą, nad wyciepleniem tego, co przeszkadza w rozroście opanowania, wyrzeczenia, zaparcia i miłości bliźniego. Drugie przykazanie równe jest pierwszemu. Ty nie przyjmujesz religijnej ofiary Tobie samemu złożonej, bez społecznej ofiary dla bliźnich.

I nie wódź nas na pokuszenie! Chcemy katolikami się ostać i tu w tem mieście, pod lodowatym tchnieniem jego sceptycyzmu, w lawinach potężnych jego spoganiemia i w nędzy jego upadku. Chcemy mocnymi się stać, chcemy siłą żyć. Tylko nie dawaj ciężaru nad siły — zważ naszą słabość. Zważ na warunki, w jakich żyjemy, na walkę jaką staczamy, aby móc ostać się. Andaluzyja, Palestyna, nawet dalekie Indje mniej mają przeszkód w wymawianiu głośno Imienia Twego, niż my tu. Nigdzie walka o zachowanie Twych praw nie jest tak straszliwie ciężką! Nie żądaj więcej nad naszą możliwość, o Potężny.

Ale nas zbaw ode złego! Niech spadną na nas zdroje pociech i dobroci z skarbnicy Serca Twego. Pęki drzewa naszego spragnione są ciepła, dusza w więzieniach naszych miłości, suchy kraj rosy Twej. Świat ten zagubił w drodze swej miłość rodzicielską, a wysunął na miejsce jej interes, materializm, handel. Nad miastem wisi ręka Twoja sprawiedliwa. Ty jesteś Boże, jak bezmiar wyrozumiały i po stokroć przebaczący, Ty jesteś Bogiem Dobroci, Tyś Ojcem naszym. Amen!

Zbliża i zdaleka.

Metody walki z Kościołem.

Niektóre dzienniki w Niemczech, jak »Vossische Zeitung«, »Taegliche Rundschau« i »Sonntagsgruss« otwarcie opowiadają się za Callesem, mało, idą dalej — mordowanych księży dają nazwę bandytów, a co więcej posługują się w walce z Kościołem metodą kłamstwa i oszczerstwa.

I tak numer protestanckiego tygodnika »Sonntagsgruss« z 23 października 1927 r. donosi, że biskup katolicki mgr. Tarnana, papieski legat, biskup z Porto Rico i zach. Indyj, przybył na granicę Meksyku 4 marca ub. r., gdzie przeprowadzono z nim te same formalności, jak ze wszystkimi podróżnymi.

Na pytanie: jaki zawód? odpowiedział: nauczyciel; jaki język ojczysty? — angielski, inny jest mi nieznanym. — Tu »Sonntagsgruss« dodaje od siebie, że Monsignore Tarnana jest Włochem, piastuje godność prałata w kraju, w którym powszechnie posługują się językiem hiszpańskim (Porto Rico), a więc oczywiście zeznania biskupa są fałszywe. — Czy pan przybywa do kraju jako turysta, czy w interesie? Odpowiedź brzmiała: jako turysta.

»Gdy biskup opuścił republikę — uwaga pisma — wyszło najaw, że biskup przebywał w Meksyku z polecenia papieża w sprawach Kościoła. Jednak »najcenniejszą« z odpowiedzi, jaką dał biskup na zapytanie jakiego jest wyznania, była — należę do kościoła protestanckiego. — Tę krótką wymianę zdań, jako dowód nieuczciwości rzymskich biskupów, przesłał prasie amerykańskiej sam poseł meksykański w New

Jorku i dlatego wszelka wątpliwość wiarygodności odpada.

Tyle »Sonntagsgruss«. Wedle tej relacji, biskup dopuścił się wstrętnego oszustwa! Przypatrzmy się sprawie bliżej w świetle innych dokumentów. — Właściwe nazwisko biskupa brzmi: Caruana. Pochodzi z Malty, włada dlatego językiem angielskim, a nie włoskim i jest obywatelem Stanów Zjednoczonych. Rząd meksykański doskonale był poinformowany o celu podróży biskupa, jak i jego osobie z przedłożonego sobie paszportu Stanów Zjedn. Jako obywatelowi amerykańskiemu nie śmiano odmówić wizy; jako jednak przedstawicielowi nienawidzonego Kościoła wyrządzono krzywdę przez oszczerstwo, obmyślane z szatańską przebiegłością.

Po rewelacjach posła meksykańskiego, sprawy nie puszczono płazem, zbadano ją dokładnie — i co się okazało? Mgr. Caruana był biskupem w Porto Rico przez 5 lat do stycznia 1926 r. Wtedy mianowano go tytularnym arcybiskupem Sebasty i delegatem apostolskim na Meksyk i wyspy tubylskie z siedzibą w Hawannie. — W Meksyku przebywał krótko, już 10 maja 1926 r. doręczono mu pismo, nakazujące opuszczenie granic republiki do 6 dni za rzekomą działalność duchowną i za równie rzekomo fałszywe zeznania co do miejsca urodzenia, stanu i religii.

Podobne zarzuty same z siebie są zbyt naiwne, by można im dać wiarę, choćby dlatego, że paszport amerykański, jaki biskup miał, dokładnie określał jego miejsce urodzenia, stan duchowny i godność. Trudno było w tym wypadku mijać się z prawdą i ustnie zezna-

wać co innego, niż paszport wskazywał. »Jakież powód miałbym w ukrywaniu mego stanu — pisze sam oskarżony — gdy wiedziałem na pewno, że przebywanie w obrębie republiki jest dozwolone duchownym, poddanym Stanów Zjedn., a bytność moja nie była związana z działalnością kapłańską«.

Poparto przeto oszczerstwo pozornie niezłomnym dowodem, a mianowicie reprodukcją fotograficzną pytań i odpowiedzi postawionych przez urzędnika granicznego biskupowi i rozszerzoną w pismach amerykańskich przez konsula republiki Artura Eljasza. Wszystko więc składałoby się znakomicie, gdyby nie jedna rzecz, o której »Sonntagsgruss« zapomniał czytelnikom swoim donieść, a mianowicie, że cały ten dokument został poprostu sfałszowany. — Reprodukcję fotografii poddano badaniom dwóch znawców, niezależnie od siebie pracujących i niekatolików. — I obydwaj zgodnie orzekli, że ani podpis, ani inne wyrazy nie są pismem arcybiskupa, ale co gorzej, niektóre słowa wymazano i zmieniono, jak słowo katolik na protestant. — W ten sposób oszczerstwo zostało zdemaskowane, konsul skompromitowany.

Nie chce jednak nic o tem wiedzieć organ protestantów niemieckich, świadomie rozszerza fałsze, byle tylko zohydzić Kościół. Stare metody, starej niewiści.

Egipt. Życie religijne.

Wizyta króla egipskiego w Watykanie zwróciła uwagę świata na stosunki katolickie w Egipcie. Obecnie państwo Nilu podzielone jest na 3 okręgi kościelne: Wikarjat apostolski właściwego Egiptu, powierzony Franciszkanom, z prowincji włoskiej; wikarjat apostolski delty Nilu, utworzony w 1909 r. i oddany Misjonarzom afrykańskim z Lyonu. I w końcu 3-ci wikarjat apostolski Suez, już dawno powstały, oddany

Braciom Mniejszych z prowincji francuskiej.

Zakony francuskie pracują w całym Egipcie we wszystkich 3 wikarjatch. Od 1848 r. Bracia szkół chrześcijańskich dokonali rzeczywiście wiele. Obecnie mają 11 kolegów i szkół w Aleksandrii, 12 w Kairze, 2 w Port Said i 6 w innych miejscowościach. Poza nimi działali wiele misjonarze afrykańscy w swym wikarjacie. Powstało za ich wpływem 7 kościołów parafjalnych, 28 kaplic, 11 szkół męskich, 16 żeńskich, 3 domy sieroce, 3 szkoły sztuk pięknych i rzemiosł, 3 przytułki dla starców i 8 domów dla ubogich i chorych, w których dotąd pielęgowano 450.000 chorych. — Król Fuad choć sam wiernie trwa w Islamie, jednak zwraca się pamięcią ku tym szlachetnym postaciom swych przodków, którzy, jak Malek-el-Ramela, z początkiem 13-go wieku przyjęli gościnnie w swe mury św. Franciszka z Assyżu, co więcej, Jemu i Jego braciom dodali straż, by mogli bezpiecznie czuć się w jego państwie i w wolności, swobodzie głosić Ewangelję św.

Kartagina miejscem eucharystycznego Kongresu w 1930 r.

Komitet kongresów eucharystycznych wyznaczył Kartaginę jako miejsce kongresu 1930 r. Kilka powodów skłoniło Komitet do wyboru tego, a nie innego miasta. Pierwszym była okoliczność, że w Afryce nigdy jeszcze nie odbywał się kongres eucharystyczny. — Drugi względ to ten, że w r. 1930 przypada 150-setna rocznica śmierci św. Augustyna, wielkiego Doktora i Ojca Kościoła. Poza tem Kartagina wstawiła się niejednym bohaterским czynem religijnym. 20 klm. od miasta wznosi się miejscowość Bone, zbudowana obok Hipony, stolicy biskupiej św. Augustyna. — Niedawno jeszcze Kartagina była rumowiskiem, dopóki nie zaczął jej dźwigać

z gruzów wielki arcybiskup, sławny kardynał Lavigeriè. Odkopano amfiteatr, gdzie krew chrześcijańska niemniej obficie płynęła, niż w Coloseum rzymskim, katakomby męczenników i wiernych, miejsce, gdzie Cyprjan, jeden z największych biskupów afrykańskich, śmierć poniósł; kościół w pobliżu fortu, gdzie św. Monika tyle łez wylała za odjeżdżającym synem.

Dzisiaj częściowo odzyskała Kartagina swą świetność. Nawskroś katolicka, choć położona 18 klm. od Tunisu, jest siedzibą arcybiskupa. — Na jednym z wzgórz wznosi się kościół katolicki w stylu rzymsko-maurytańskim, a na jednej ze ścian widnieją słowa Leona IX: »Niema wątpliwości, że po papieżu, arcybiskup kartagiński jest pierwszym arcybiskupem i największym metropolitą na całą Afrykę«. Z drugiej strony kościoła wznosi się szkoła Białych Ojców i muzeum archeologiczne O. Delattres, wielkiego uczonego, który kieruje odgrzebywaniem ruin tego miasta, dalej widać klasztory: Salezjanów, Karmelitów. Katolicyzm wzrasta, liczba parafij zwiększa się nieustannie, obecnie jest ich już 132.

Kardynał i komunista.

Było to w czasie wojny światowej. Ówczesny prowincjał Salezjanów niemiecko-austrjacko-węgierskich, obecny kardynał i prymas Polski ks. arcyb. Hlond wizytował podległe mu prowincje. Na jakiejś przestrzeni pociąg nagle stanął. Zaciekawieni podróżni, opuścili wagony; chcąc zbadać powód tego nagłego zatrzymania. Wtedy przedstawił im się straszny widok, koła lokomotywy zgmiotły obydwie nogi jakiemuś przechodniowi. Kardynał nie wiele myśląc, pospieszył nieszczęśliwemu z pomocą i kazał go wnieść do swego przedziału. Tu rozpoznano w nieszczęśliwym znanego agitatora komunistycznego. Gdy ranny wrócił do przytomności

i poznał w duchownym swego dobroczyńcę, odpiął czerwoną odznakę swej partji i przypiął ją na piersiach młodego prowincjała. Ks. Hlond w Wiedniu umieścił chorego w szpitalu i stale go tam odwiedzał. Czerwoną, krwawą karkadę zawiesił na ołtarzu Matki Boskiej w klasztornej kościele, jako dar złożony Matce Najśw. Zdarzenie to przytoczył Msgr. Callori w chwili, gdy purpura kardynalska ozdobiła arcybiskupa gnieźnieńskiego. »Wiele lat upłynęło od tej chwili — kończył temi słowy swe opowiadanie szambelan papieski — po latach Matka Najśw. za ów dar z przed kilku lat odwdzieczyła się innym, wspanialszym, purpurą, którą dziś Waszej Eminencji włożono na ramiona«.

Gracja Deledda.

Ostatnią nagrodę Nobla przyznano znanej włoskiej autorce, Gracji Deledda, która talentem swym, oryginalnością, poczuciem ojczyźnego piękna wyrosła ponad przeciętność. — Urodzona w Sardynji, tchnęła w swe utwory dawną mroczną tradycję wyspiarskiego ludu, który gwałtownie ulegał wszelkim rodzajom uczuć, szczególniejszej miłości i zemsty nienawistnej. Naturalizm znalazł dobitny wyraz w jej utworach, przesyconych niezdrową atmosferą zmysłową, choć daleką od spoganiałego d'Annunzia. Pojęcia o Bogu nie odpowiadają nauce katolicyzmu, jak i wierzenia w fatum, wykluczające czynnik woli.

Z tych to powodów stwarzają książki laureatki Nobla poważne niebezpieczeństwo dla katolików, a zwłaszcza młodzieży!

Testament szwedzkiego ofiarodawcy został w tym wypadku spaczony. Trudno idąc w myśl jego wskazań przypuszczać, że Deledda podniosła żywotność psychiki ludzkiej na wyższy szczebel rozwoju. Papieski półoficjalny or-

gan »Osservatore« przestrzega katolików przed lekturą książek nowej lauratyki; przestroga ta i u nas jest aktualna po wydaniu silnie a zupełnie niezgodnie z prawdą reklamowanej powieści Gracji p. t. Ucieczka do Egiptu.

Z walki z niemoralnością.

W New Yorku odbył się kongres amerykańskiego »Wisconsin Tuberculosis Associaton«, na którym lekarze, opierając się na statystyce, stwierdzili wzrost śmiertelności gruźliczej u kobiet między 16—26 rokiem życia. Wzmocnienie tej choroby przypisuje świat lekarski obecnej modzie, jak i nadmiernemu oddawaniu się tańcom. W 1915 r. gruźlica zabrała 3.8 proc. więcej kobiet niż mężczyzn, a w 1927 r. 19 proc. — W Salamance odbyło się wielkie zebranie celem utworzenia katolickiej Ligi ojców rodzin. Zwrócono się również z apelem do urzędów, aby nie przepuszczano rzeczy niemoralnych w dziennikach, gazetach, odbierania koncesyj odpowiedzialnym członkom wydawnictw, czuwania nad programami w kinach.

W mieście Valladolid 4 księgarnie skazał urząd na karę zapłacenia 500 pesetów za sprzedawanie książek treści niemoralnych.

W Barcelonie nakazem dyrektora policji zniszczono 200.000 egz. pornograficznych książek.

Przewaga żywiołu semickiego w zawodach t. zw. akademickich.

Związek akademicki zadał sobie pracę, by obliczyć procent Żydów w zawodach wolnych o wykształceniu akademickim: prawnym, lekarskim i dentystycznym. I tak stwierdzono, że w Wiedniu 80 proc. lekarzy należy do wyznania mojżeszowego, w Berlinie 52 proc., w Dürkheim 57 proc., w Bernie 63 proc., w Morawskiej Ostrawie 65 proc. —

W dziale dentystycznym Wiedeń posiada 89 proc., Berlin 62 proc., Frankfurt nad Menem 61 proc., Szczecin 20 proc. i t. d. Prawników: Wiedeń 84 proc., Berlin 61 proc., Frankfurt nad Menem 64 proc., Dürkheim 50 proc., Ludwigshafen 53 proc., Szczecin 86 proc., Berno 71.6 proc., Morawska Ostrawa 63 proc. Dla ilustracji dodajemy, że Czechosłowacja posiada tylko 2 proc. żydów, a Niemcy zaledwie 0.9 proc. — A więc zażydzenie tych, zwłaszcza jeśli idzie o lekarzy i prawników, tak ważnych zawodów, jest straszliwe! Niestety, nielepiej jest u nas!

Owoce systemu wychowania bolszewickiego.

Bolszewizm zerwał z chrześcijańskimi metodami wychowania, a tem samem wtrącił młodzież w odmęty najgorszego zepsucia. Obecnie szerzy się tam przestępstwo, które kodeks prawny sowietów zowie kuliganizmem; nie jest to nic innego, jak ostateczne rozwydrzenie moralne i pospolity bandytyzm i jak same władze stwierdzają, najniebezpieczniejszy wrzód na ciele republiki sowieckiej. Kuliganizm nie szanuje ani własności czyjejkolwiek, ani życia bliźniego, nie szanuje przedewszystkiem kobiety; kara śmierci nie odstrasza zbrodniczej młodzieży, gdyż wykroczenia zwiększają się z każdym miesiącem. — Dyrekcja policji w samej Moskwie przytrzymuje 3700 osób miesięcznie. — Zanotowano wzrost przestępstw w ostatnich dwóch latach o 400 proc. Dodać trzeba, że 75 proc. to młodzież między 12 a 15 rokiem życia. — Nieinaczej dzieje się w Petersburgu. Rozwzięłość zagrażać poczyna w niektórych okolicach cywilizacji i życiu gospodarczemu. Oto wyniki wychowywania bez żadnych zasad, przeciwnie uznające jedną jedyną, swoją, wraz ze wszystkimi popędami najniższemi, za najlepszą.

Odpowiedzi Redakcji.

Pytanie: 1. Jak rozumieci doskonałość najwybitniejsi filozofowie czasów starożytnych, średniowiecznych i nowszych?

2. Jak można dokładnie i ściśle podać definicję chrześcijańskiej doskonałości?

3. Jakie czynniki w człowieku wpływają na zdobycie tej doskonałości i jakie tamują?

4. Jakie i ile jest stopni doskonałości?

5. Jakie są drogi doskonałości?

6. Czy doskonałość możliwa bez Boga?

7. Krótkie uzasadnienie, dlaczego?

8. Przykłady jakie można przytoczyć doskonałego życia sławnych ludzi z literatury i historii. (Typy idealne i rzeczywiste; z literatury powszechnej i polskiej; zwłaszcza z późniejszych czasów i ludzi świeckich; żeby wśród bohaterów byli i mężczyźni i kobiety i żeby można było naśladować zwykle mu śmiertelnikowi w warunkach codziennych)?

9. Bibliografia przedmiotu poruszanego.

Odpowiedź: Z powyższych pytań widać, że dzisiejszą inteligencję żywo interesuje nie tylko apologetyka, która prowadzi człowieka najwyżej do bram nauki katolickiej i tu go zostawia; dzisiejszy człowiek chce wniknąć poza bramy i zobaczyć, jak się przedstawia sam rdzeń katolicyzmu i jego wykwit. Dlatego dziś obserwujemy taki intensywny zwrot ku samemu życiu wewnętrznemu; chcemy wiedzieć na czym ono polega, jaki jego rozwój, jakimi środkami się ono posługuje i t. d.

Dzięki Bogu, na te wszystkie pytania może inteligentny katolik znaleźć odpowiedź w szeregu wybornych dzieł, których dostarcza nowsza literatura ascetyczna. I my również w tej odpowiedzi będziemy musieli ograniczyć się tylko do wskazania odpowiednich książek. Powyższe bowiem pytania obejmują tak szeroki zakres tematów i to różnych, że trzeba by dla nich poświęcić kilka zeszytów Sodalisa. A nawet i wtedy odpowiedź byłaby dość pobieżna i sumaryczna.

Uprzymiarnijmy sobie bowiem, co się w powyższych pytaniach mieści. Pierwsze zawiera ni mniej ni więcej tylko a) historję doskonałości najpierw u ludów pogańskich w ich najwybitniejszych przedstawicielach, następnie b) historję doskonałości chrześcijańskiej od pierwszych czasów aż do dzisiaj.

Pytanie 2, 4 i 5 zawiera właściwie cały traktat o doskonałości chrześcijańskiej. Pytanie 3 żąda wyjaśnienia psychologicznej strony doskonałości. Pytanie 6 porusza kwestję etyki niezależnej.

Otóż na pytanie: jak rozumieci doskonałość najwybitniejsi filozofowie czasów starożytnych, średniowiecznych i nowszych, znaleźć można wiele bardzo bogatego materiału do odpowiedzi w książce: *Lebensanschauungen alter und neuer Denker*, napisanej przez Fr. Sawickiego (Paderborn 1926, Schöningh). W 1 tomie: *Das heidnische Altertum* mamy sylwety takich filozofów starożytnych jak Budda, Sokrates, Platon, Arystoteles, Plotin — wszyscy oni są reprezentantami pewnych systemów etycznych, a więc podają również pewne ideały doskonałości. Ciekawą

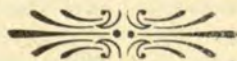
rzeczą jest śledzić, jak wysoko myśl ludzka potrafiła sięgnąć w dziedzinę doskonałości przed erą chrześcijańską. W 2 tomie: *Die christliche Antike u. das Mittelalter* podaje autor treściwą charakterystykę światopoglądu chrześcijańskiego wogóle i jego krystalizację w takich dwu genjuszach, jakim jest św. Augustyn i św. Tomasz z Akwinu. W 3 tomie: *Von der Renaissance bis zur Aufklärung* mamy najpierw jędrny rozdział o przejściu średniowiecza w nowsze czasy i sylwety takich jego przedstawicieli jak Bacon, Descartes, Spinoza, Leibniz, Rousseau. Wszyscy oni reprezentują pewne poglądy na życie i na doskonałość. Wreszcie w 4 tomie znajdujemy czasy najnowsze od Kanta aż po Euckena.

Historję pobożności i doskonałości wyłącznie chrześcijańskiej skreślił znakomicie również P. Pourrat w swoim dziele: *La spiritualité chrétienne* (Paryż 1925, J. Gabalda). Wyszły dotychczas trzy tomy, obejmujące dzieje ascezy chrześcijańskiej od czasów Ewangelji aż do jansenizmu.

Na pytanie, jak określić doskonałość chrześcijańską, jakie są jej drogi i stopnie, wyborną i wyczerpującą odpowiedź daje dzieło, które się świeżo ukazało po polsku w »Bibliotece życia wewnętrznego«. Jest niem dwutomowa książka Tanquerey'a pod tytułem: *Zarys teologii ascetycznej i mistycznej*. W tomie I mamy takie rozdziały jak »istota życia chrześcijańskiego«, »fałszywe i prawdziwe pojęcie doskonałości«, »obowiązek dążenia do doskonałości«, »o środkach zewnętrznych i wewnętrznych prowadzących do chrześci-

jańskiej doskonałości« i t. d. Na podstawie tych rozdziałów można sobie również dać odpowiedź na pytanie: »czy możliwa jest doskonałość bez Boga« i »dlaczego jest niemożliwa«. W II tomie zaś przedstawia autor trzy wielkie drogi wiodące po licznych stopniach na szczyty doskonałości. O czynnikach pomagających do osiągnięcia doskonałości, lub tamujących dążenie do niej, mówi autor na różnych miejscach swojej książki.

Kwestję istoty doskonałości, środków prowadzących do niej, trudności w jej osiągnięciu i t. d. omawiają również inne dzieła religijne. Wspomnijmy o kilku z nich. Pierwszem, które godne jest najwyższego polecenia a zarazem poważnego przestudjowania, to klasyczne dzieło Marmiona: *Chrystus życiem duszy*. Przedstawia ono doskonałość jako nadprzyrodzone uczestnictwo w życiu samej Trójcy św.; wskazuje na rolę jaką w niem odegrał i ciągle odgrywa Chrystus. Uczy rozumieć całą ekonomję bożą w sprawie uświęcenia człowieka. — Drugim dziełem, które obejmuje całość życia chrześcijańskiego, jest *Chrześcijańska filozofja życia*, napisana przez Tilm. Pescha. — Trzeciem wreszcie, na które chcielibyśmy zwrócić uwagę, to *Filotea*, czyli Droga do pobożności chrześcijańskiej. Napisana wprawdzie trzy wieki temu, ale napisana przez takiego znawcę serca ludzkiego, jakim był św. Franciszek Salezy, do dziś dnia nie przestała być światłym i pewnym przewodnikiem na szczyty doskonałości. Zasluguje tem bardziej na polecenie, że została napisana dla katolików świeckich.



Co czytać?

Ks. Józef Pachucki T. J. *Matka miłosierdzia*. W 50-lecie koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej w Starejwsiej sanockiej. Wydawnictwo OO. Jezuitów. Kraków, Kopernika 26. Str.

144.

Pragniemy zwrócić uwagę czytelników naszych na tę niewielką, ale źródłowo i sumiennie opracowaną, miłą bardzo książeczkę, o cudownym obrazie starowiejskim, szeroko czczonym w ziemi sanockiej. Przenosi nas ona w cudne, tak ważne czasy dla Kościoła w ojczyźnie naszej jeszcze za czasów niewoli. Po krótkiej historii obrazu i samej Starejwsiej, podaje nam autor ciekawe dzieje kultu Niepokalanej w tym obrazie czczony, potem nader rzeczownie opisuje samą koronację, pierwszą czasu niewoli, po 81-letniej przerwie, na którą zebrały się wszystkie dzielnice Polski rozbranej, a koronacji dokonał nuncjusz papieski, wysłannik samego Piusa IX. Następnie rozwodzi się zajmująco nad dalszymi dziejami obrazu i zasługami OO. Jezuitów, wiernych stróżów tego sanockiego paldjum od lat przeszło stu. Na końcu dodano miłe, niedrukowane jeszcze wiersze z czasu koronacji. Bardzo charakterystyczny jest dłuższy poemacik, w którym ukryty autor, przepowiada pięknie wskrzeszenie ojczyzny. Książeczka zalecenia godna wszystkim czcicielom N. Marji Panny.

Ks. Teofil Bzowski T. J. *Dobrzy ludzie*. Chyrów 1928. Wydawnictwo M. Sodalicii konwiktowej. Str. 96.

W charakterystycznej tej broszurce przeświadczyć przed oczyma czytelnika kilkadziesiąt pięknych postaci, szczerze

służących prawdzie i Niepokalanej Dziewicy. Są to żywe sylwetki żyjących, gdyż o ile nam wiadomo, dopiero jedna postać z naszkicowanych należy do tamtego świata, atoli zmieniono nazwiska i różne okoliczności, by żywych nie wytykano palcami. Dobrze się stało, że zasłużony miłośnik młodzieży dał nam taką miłą, bez pretensyj literackich napisaną rzecz. Jest ona otuchą w dzisiejszym tak skażonym świecie, zachętą dla wielu, a dla wszystkich zbudowaniem. Jeszcze są dobrzy ludzie, jeszcze jest uczciwość, szlachetność, poświęcenie, zaparcie, umiłowanie obowiązku, zwłaszcza wśród synów Marji. Broszurę można nazwać cichym hołdem złożonym Sodaliczjom i dlatego na pierwszym miejscu zalecić ją trzeba marjańskim drużynom.

Dr. Johann Baptist Walz: *Die Fürbitte der Heiligen*. Eine dogmatische Studie. (16^o, 168 S.). Freiburg in Breisgau 1927, Herder.

Niniejsza książka podaje nam miłe bardzo studjum teologiczne o wstawienictwie Świętych. Praca jest wyczerpująca. Wszystko prawie co w tej kwestji powiedzieć można, znalazło w książce, niedługiej zresztą, dostateczne omówienie. Cztery rozdziały obejmują całość. W pierwszym mówi autor o istocie wstawienictwa Świętych, w drugim uzasadnia je ze źródeł objawienia; w trzecim rozdziale przedstawia nam przedmiot próśb Świętych za nami, a wreszcie w czwartym rozdziale omawia skuteczność wstawienictwa Świętych u Boga. Bardzo interesującym jest ustęp, wykazujący jak już w pierwszych czasach chrześcijaństwa ta wiara była głę-

boko zakorzeniona w sercach wiernych, jak świadczą o tem katakomby. Bardzo także jest interesujący ustęp wykazujący, że wiara we wstawiennictwo Świętych nie ma nic wspólnego z kultem różnych bogów i bogiń pogańskich. Książ-

ka, choć jest pracą ściśle teologiczną, może jednak zainteresować szerszy krąg czytelników. W tej monografji kult Świętych otrzymał piękne i głębsze oświetlenie.



Wszystkim, bardzo licznym, co na wezwanie ogłoszone w poprzednim zeszycie, zgłosili się do służby KRÓLA POKOJU, winszujemy serdecznie tej szlachetnej gotowości współpracy w świętej sprawie. Bez wątpienia policzy im to i błogostawieństwem nagrodzi Ten, dla Którego miłości to czynią. Jeśliby zaś do poprzednio zgłoszonych przybyć miały, czego gorąco pragniemy, nowe zastępy serc, gotowych raz w miesiąc przyjmować Komunię świętą za Niemcy i zgodę naszą z Niemcami, bardzo serdecznie prosimy, by bądź pojedyncze nazwiska ochotników, bądź całe ich listy wysyłano pod adresem

KSIĄDZ JAN ROSTWOROWSKI T. J.

KRAKÓW, KOPERNIKA 26.

Prosimy o odnowienie prenumeraty.



Dalszy ciąg spisu Sodalicyj M. w Polsce.

Miejscowość	Moderator	Prefekt-Prezydentka
Na kwestjonarjusz nie odpowiedziano.		
Lublin Przedmieście Bronowice Łasin	Ks. Prob. M. Karczyński Łasin ad Grudziądz, Pomorze	Józefa Szarafińska Łasin ad Grudziądz, Rynek
Łódź	Ks. Stanisław Sopuch T. J. Kościelna 8	Irena Lauferówna Rybna 3
Pilica	Ks. Jan Zieliński Pilica, Woj. Kieleckie	Janina Kubieskówna Pilica, Rynek 1
Puck	Ks. Prob. E. Fittkau Puck, Pomorze	Helena Miotkówna Puck, Rynek
Sodalicyj Miejskie Młodzieży.		
Nie nadesłano do Redakcji żadnego adresu.		
Biała Kraków (Sod. Przemysłowców i Rękodzielników) Kraków (Nowa Wieś)	Ks. Mieczysław Kuznowicz T. J. Kraków, ul. Skarbowa 2	Andrzej Siwek Kraków, ul. Florjańska 8
Łódź	Ks. Stanisław Kałęży Kraków, Nowa Wieś ul. Misjonarska 37	Józef Flank Kraków, ul. Konarskiego 15
Nowy Sącz (Sod. Młodzieży Rękodzielnicy)	Ks. Stanisław Sopuch T. J. Łódź, ul. Kościelna 10	Stefan Stepniak Łódź, ul. Pawia 13
Poznań (Sod. Młodzieży i Uczniów Kupieckich)	Ks. Franciszek Gawlikowski T. J. Nowy Sącz, ul. Ks. P. Skargi 10	Ignacy Steindel Nowy Sącz, ul. Długosza 20
	Ks. Antoni Czeszewski Poznań, Ostrów Tumski 9	Leon Różański Poznań, ul. św. Marcina 75
Sodalicyj Miejskie Pracownic.		
Częstochowa (Sod. Panien Rękodzielniczek)	O. Pius Przeździecki Częstochowa, Jasna Góra	Lucja Juraszek Częstochowa, III Aleja 55
Kalisz (Sod. Służących)	Ks. Jan Bratek T. J. Kalisz, ul. Stawiszyńska 2	Teodozja Walczyńska Kalisz, ul. Grodzka 11, m. 11
Kraków (Sod. Rękodzielniczek Przemysłowych)	Ks. Piotr Kutyba T. J. Kraków, Mały Rynek 8	Marja Salamon Kraków, ul. Zwierzyniecka 4
Niemen-Lidzki (Sod. Dziewcząt Fabrycznych)	Ks. Piotr Bajkiewicz Niemen Lidzki, Woj. Wileńskie	Czesia Glejzerówna Niemen Lidzki, Woj. Wileńskie
Nowy Sącz (Sod. Panien Konfekcyjnistek)	Ks. Franciszek Gawlikowski T. J. Nowy Sącz, ul. Ks. P. Skargi 10	Wiktoria Zajacówna Nowy Sącz, Sklep »Robotnika«
Piotrków Tryb. (Sod. Panien Rzemieślniczek)	Na kwestjonarjusz nie odpowiedziano.	
Poznań (Sod. Pań Konfekcyjnych)	Ks. Bol. Szopiński T. J. Poznań, ul. Szewska 13	Stanisława Urbańska Poznań, ul. Półwiejska 7, II p.
Raków (Sod. Panien, Pracownic Fabrycznych)	Ks. Prob. Stefan Niedźwiedzki Raków ad Częstochowa	Marja Pytlówna Raków ad Częstochowa, ul. Dojazd 1
Stary Sącz Warszawa	Na kwestjonarjusz nie odpowiedziano.	
Wierbka (Sod. Kobiet, Pracownic Fabrycznych)	Na kwestjonarjusz nie odpowiedziano,	ani w tym, ani w zeszłym roku. Stanisława Żyła Wierbka, p. Pilica
Wierbka (Sod. Dziewcząt, Pracownic Fabrycznych)	Na kwestjonarjusz nie odpowiedziano.	
Wilno (Sod. Rękodzielniczek)	Ks. J. Smodlibowski T. J. Wilno, ul. Wielka 58	A. Czerwińska Wilno, ul. Zamkowa 12
Częstochowa (Sod. Pań Mężatek)	O. Pius Przeździecki Częstochowa, Jasna Góra	Zofia Zakrzewska Częstochowa, ul. Kilińskiego 6

Uzupełnienie spisu Sodalicyj:

Miejscowość	Moderator	Prefekt-Prezydentka
Sodalicja Pań miejskich i Nauczycielek.		
Chełm Lubelski	OO. Jezuici Górka Katedralna	Wanda Andrelewiczowa Dworzec kolejowy
Sodalicja Pań.		
Częstochowa	O. Pius Przędziecki Jasna Góra	Zofja Zakrzewska Kilińskiego 6
Sodalicja Panien.		
Czerniowce	Ks. Jan Bieda T. J. Cernauti, Macedonei 1	Róża Prohaska Cernauti, ul. Eremie Movila 80
Sodalicja Wiejska dziewcząt.		
Gródek (ad Grybów)	Ks. Józef Waleń	Katarzyna Krokówna
Sodalicja Mężczyzn.		
Krotoszyn	Ks. Prob. Kazimierz Stankowski	Edward Szymankiewicz Rynek
Sodalicja żeńska.		
	Ks. Prob. Kazimierz Stankowski	Ludwika Robińska ul. Ceglarska
Sodalicja Katechetek i Nauczycielek.		
Łódź	Ks. Prałat Wincenty Burakowski Seminarjum duch.	Marja Hermanowska ul. Walezańska 129
Sodalicja Pań miejskich.		
Łuck	Ks. Kanonik Gustaw Jelewicki Katedra	Zofja Trabszyna Katedralna 8
Sodalicja Pań miejskich.		
Wilno	Ks. Bronisław Jeleński Bazylijańska 3, m. 4	Hr. Marja Kossakowa Zygmuntowska 18

Świeżo został ukończony druk

Znanej i ogromnie cenionej książki do nabożeństwa p. t.

ZBIOREK MODLITW

Modlitewnik ten wychodzi obecnie w 21-em wydaniu, z których każde liczyło kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy nakładu. Jest to bezprzecnie najbogatsza w treść, najsolidniejsza i najpoważniejsza z polskich książek do modlenia. Kto się raz zapozna z nią, będzie ona na zawsze jego najlepszym i nieodłącznym przyjacielem. Jedną tylko miała ona dotąd wadę dla pewnej stery polskich katolików, była za gruba. Panie i panowie nie lubią książeczki zbyt grubej, wypychającej kieszenie czy torebki. By i tej biedzie zaradzić, wypuściliśmy podwójne wydanie, jedno na zwykłym papierze (wcale jednak nie grubym), a drugie na cieniutkim brewjarzowym, przez co książka licząc 40 arkuszy druku (640 stron), zmalała do bardzo skromnych rozmiarów.

Ceny: na zwykłym papierze: oprawna
w płótno, czerwone brzegi . 3-50.
w płótno, złote brzegi . 4-50.
w skórę, złote brzegi . 9-—.

Ceny: na brewjarzowym papierze: opr.
w płótno, złote brzegi . 5-—.
w skórę, złote brzegi . 10-—.